

Kenneth Burke

Tradycyjne zasady retoryki

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/2, 219-250

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. P R Z E K Ł A D Y

R E T O R Y K A D A W N I E J I D Z I S I A J. II

Pamiętnik Literacki LXVIII, 1977, z. 2

KENNETH BURKE

TRADYCYJNE ZASADY RETORYKI

Perswazja

„Mowa, która ma perswadować” (*dicere ad persuadendum accomodate*) — taką oto podstawową definicję retoryki (jej synonimem jest „elokwencja”) podaje Cycero w dialogu *De oratore*. Krassus, który jest wyrazicielem poglądów samego autora, przytacza ją jako coś oczywistego, jako regułę, od której każdy student retoryki powinien rozpoczynać naukę. Na „perswazję” jako istotę i cel retoryki wskazywał również — trzysta lat przed Cyceronem — Arystoteles w traktacie *Ars rhetorica* [*Retoryka*], mówiąc, że jest ona „zdolnością wynajdywania środków perswazji w danej sytuacji”. Isokrates, wielki rywal Arystotelesa, nazwał retorykę — w traktacie, który się nie zachował — „sprawcą perswazji” (*peithous demiourgos*). Taki poziom ogólności godzi więc nawet rywali, chociaż — co podkreślał De Quincey — samo pojęcie perswazji kryje w sobie możliwość różnych interpretacji.

W traktacie *Institutio oratoria* [*Kształcenie mówcy*], przeszło sto lat później od dialogu Cycerona, obserwujemy zmianę akcentu. Kwintyliian definiuje retorykę jako „naukę dobrej wymowy” (*bene dicendi scientia*)¹. System Kwintyliana ma wszakże na uwadze szczególny rodzaj perswazji — celem autora jest bowiem wychowanie rzymskiego patrycjusza. Stąd, choć Kwintyliian przytacza w jednym z rozdziałów swego

[Kenneth Burke (ur. 5 V 1897) — amerykański eseista, pisarz, filozof, teoretyk literatury i języka, silnie oddziaływający na amerykańskie życie intelektualne ostatnich dziesięcioleci. Ogłosił m. in. następujące książki: *Counter-Statement* (1931), *Permanence and Change* (1935), *Attitudes Toward History* (1937), *The Philosophy of Literary Form* (1941), *A Grammar of Motives* (1945), *A Rhetoric of Motives* (1950), *The Rhetoric of Religion* (1961), *Language as Symbolic Action* (1966).

Tłumaczony tekst to początkowe fragmenty drugiej części studium *A Rhetoric of Motives*, zatytułowanej *Traditional Principles of Rhetoric*. Przekład według: „*A Grammar of Motives*” and „*A Rhetoric of Motives*”. Cleveland and New York 1962, s. 573—606.]

¹ Kwintyliian nie używa słowa „nauka” w sposób rygorystyczny. Przytaczana definicja pochodzi z rozdziału 15 księgi II [*Kształcenia mówcy*]. Na początku III księgi autor stwierdza, iż wykazał, że retoryka jest „sztuką”.

traktatu przeszło dwadzieścia definicji retoryki (kilkanaście z nich odwołuje się do „perswazji” jako istoty retoryki), wybierając w końcu definicję własną, odwołanie to pomijającą — przecież zawsze pamięta o perswazji jako funkcji retoryki. Kwintyliian stawia bowiem znak równości między mówcą doskonałym a dobrym człowiekiem; twierdzi, iż dobry człowiek powinien się odznaczać i doskonałym opanowaniem sztuki wymowy, i walorami moralnymi. Retoryka — mówi Kwintyliian — jest zarazem „pożytkiem” i „cnotą”. Jego pojęcie „dobrej wymowy” implikuje więc nie tylko pragmatyczną zręczność, lecz także moralistyczną zachętę.

De doctrina christiana św. Augustyna, dzieło, którego księga IV jest pierwszą wielką retoryką chrześcijaństwa, powstało w początkach V wieku. W okresie 750 lat notujemy więc cztery wielkie dzieła myśli ludzkiej, dostarczające bogatego materiału do obserwacji zasad, jakie można wyprować z ujęcia retoryki jako perswazji, jako namowy do czynu, czyli — jak mówi św. Augustyn — *ad agenda*. W tejże IV księdze *De doctrina christiana* autor stwierdza, że akt perswazji ma miejsce wtedy, gdy poddany działaniu wymowy człowiek:

pragnie tego, co mu obiecujesz, lęka się tego, o czym mu powiesz, że jest groźne, nienawidzi tego, co potępiasz, przyjmuje to, co zalecasz, żałuje tego, co przedstawiasz jako żalu godne, cieszy się tym, o czym powiesz, że winno być powodem radości, współczuje temu, czego niedolę postawią przed jego oczyma twe słowa, wystrzega się tego, czego mu się wystrzegać zalecasz (...), i kiedykolwiek twa wysoka wymowa zdoła oddziaływać na myśli słuchaczy, przywołując ich nie tylko do wiedzy o tym, co czynić, ale i do uczynków, o których wiedzą, że należy je spełnić.

Często jednak perswazję da się odnieść do „postawy” raczej niż do czynu w ścisłym znaczeniu. Perswazja zakłada możliwość wyboru, a więc nieskrępowaną wolę; dotyczy człowieka tylko w takim stopniu, w jakim jest on wolny. Warto o tym pamiętać w dobie dyktatur lub pokrewnych im form sprawowania władzy. Mówca może przekonywać słuchaczy jedynie w granicach ich potencjalnej wolności, tam bowiem, gdzie muszą oni coś czynić, retoryka jest zbędna. Jej funkcje tkwią w samej naturze okoliczności, chociaż konieczność, która jest tych okoliczności istotą, nie ma często nic wspólnego z naturą, a tylko z warunkami stworzonymi przez ludzi — warunkami swoistej *peithanankē* (czyli „przymusu pod maską perswazji”); stwarza ją także funkcjonowanie „wolnego rynku”.

W sytuacjach charakteryzujących się ograniczonymi możliwościami podejmowania działań retoryka usiłuje kształtować postawy (np. skazany na karę śmierci przestępca, którego ksiądz może nakłaniać, by przybrał postawę skruchy i rezygnacji). Istnieje tu różnica między Cyceronem a św. Augustynem w traktowaniu słów „poruszać” (*movere*) i „naginać” (*flectere*) jako określeń naczelnej funkcji retoryki. Różnica ta odpowiada rozróżnieniu czynu i postawy (która jest czynem w stadium

początkowym, skłonnością czy też inklinacją). Odniesienie pojęcia perswazji do postawy umożliwia stosowanie terminologii retorycznej do struktur czysto poetyckich. Jeśli środki wyrazu stosowane w liroyce rozpatrywać ze względu na zdolności do komunikowania lub budzenia pewnych stanów i jeśli założyć, że ewokowany przez nie rodzaj akceptacji odbiorcy nie musi powodować widocznych skutków praktycznych — to taki zespół warunków czyni badanie tych środków na gruncie retoryki postępowaniem całkowicie uprawnionym.

Tradycja przekazała nam w istocie cały wachlarz ujęć retoryki. Jeden jego kraniec stanowi „sztuka oszustwa” (był to kierunek systematycznie „doskonalony” przez niektórych sofistów greckich), drugi zaś — wizja Kwintyliana, w którego ujęciu retoryka staje się siłą — sztuką czy też wiedzą — zdolną identyfikować słuszne uczynki z poprawnym wysławianiem się. Ujęcie Kwintyliana nie jest zresztą wyjątkiem. Podobną koncepcję retoryki znajdujemy w *Antidosis* Isokratesa: autor przypomina tam obywatelom Aten, że zwykli oddawać cześć Bogini Perswazji (Peitho), i powiada, że mowa jest źródłem dobra. Isokrates twierdzi, iż pragnienie dobrego wysławiania się jest źródłem moralnego postępu. „Szczera, rzetelna i uładowana wypowiedź jest wizerunkiem (*eidolon*) dobrej i sumiennej duszy”.

Źródłosłowem „retoryki”, „oracji” i „wymowy” [*eloquence*] jest ten sam czasownik „mówić”. Stąd też Arystoteles twierdzi, że retoryka to są po prostu słowa. W jego systemie retoryka stanowi pod tym względem odpowiednik dialektyki (trzeba jednak pamiętać, że „dialektyka” w takim ujęciu różni się od nowoczesnej „dialektyki przyrody”). Niektórzy teoretycy wolą uważać mówcę za przedstawiciela bardzo wąskiej specjalności. Z drugiej strony jednak można być „elokwentnym” na każdy temat. Ten fakt właśnie umożliwił Kwintylianiowi rozszerzenie zakresu retoryki, awansowanie jej do rangi ośrodka całego systemu wychowawczego. Kwintylian zresztą rozbudował tylko koncepcję Cycerona, który stawiał znak równości między doskonałym mówcą a doskonałym obywatelem — człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, wyrozumiałym i doświadczonym. Nawet Arystoteles, autor, który wprowadzał rygorystyczną klasyfikację wiedzy, gdziekolwiek to było możliwe, rozpatruje w *Retoryce* materiał, dający się klasyfikować jako psychologia, etyka, polityka, logika i historia. Faktem jest, że typowa wypowiedź retoryczna zakłada, w myśl poglądów Arystotelesa, występowanie „wspólnych miejsc”, kategorii, której nie da się przyporządkować żadnej z nauk; w tym zaś stopniu, w jakim wypowiedź retoryczna dotyczy konkretnego przedmiotu, przekracza ona granice retoryki, zbliżając się do określonej dziedziny nauki. (Typowym retorycznym „miejscem wspólnym”, w sensie nadawanym temu określeniu przez Arystotelesa, będzie np. słynny slogan Churchilla „*Too little and too late*”, o którym trudno byłoby powiedzieć, że reprezentuje jakąś konkretną dziedzinę wiedzy.)

Można zakładać, że „perswazja” jako taka obejmuje czysto logiczną operację dowodzenia. Można też odróżniać apel do rozumu i apel do emocji, upodobań, niewiedzy, uprzedzeń itp., rezerwując termin „perswazja” dla tych mniej zdyscyplinowanych rodzajów „argumentacji”. (Wkraczamy tu znów na teren „dialektyki”. Wydaje się, iż św. Augustyn, posługujący się tym terminem zgodnie z tradycją stoicką, traktuje dialektykę jako logiczną podstawę retoryki; dialektyka tutaj winna zajmować się podstawami dramaturgii rzeczywistości, ustanawiając kryteria dla perswazji retorycznej.)

Greckie słowo *peitho* wywodzi się z tego samego źródłosłowu co łaciński wyraz oznaczający „wiarę”. Do tej samej rodziny słów należy również *pistis*, słowo, które funkcjonuje w systemie Arystotelesa jako termin określający „dowód” o charakterze retorycznym. *Pistis* jest niższym rodzajem dowodu, niższym niż dowód naukowy (*apodeixis*). (Zob. *Kształcenie mówcy*, ks. V, rozdz. 10.) Ironia polega na tym, że to samo słowo *pistis* określało w greckiej literaturze eklezjastycznej najwyższy porządek wiedzy chrześcijańskiej: „ufność” i „wiarę” — przeciwstawione „rozumowi”. Czasownik *peitho* w stronie czynnej znaczy „perswadować”, natomiast jego stronom pośredniej i biernej odpowiada znaczenie „być posłusznym”.

Czasownik łaciński *suadere*, odpowiadający greckiemu *peitho*, wywodzi się z kolei z tych samych źródeł co „słodycz”, „uspokojenie” i „łagodność”. Genealogia ta umożliwia zacieśnienie zakresu znaczeniowego słowa „perswazja” do takich znaczeń, jak „przymilanie się” i „zachwycanie”. Św. Augustyn często korzysta z tej możliwości, preferując słowa „poruszać” (*movere*) i „naginać” (*flectere*) tylko wtedy, gdy chodzi o określenie celu ostatecznego retoryki. (W stwierdzeniu Sidneya, iż celem wymowy jest „pełne słodyczy i dokładne wyrażanie konceptów umysłu”, kryje się także myśl o „perswazji”. Dostrzeżemy ją bez trudu, jeżeli uzmysłowimy sobie związek zachodzący między angielskim „sweet” a łacińskim „suavitas”, którym to słowem Ciceró określa jeden z ważniejszych, jego zdaniem, atrybutów wymowy.)

Częściej wszakże uważa się, iż zdolność „przymilania się” jest drugorzędną właściwością retoryki, zwykłym sposobem kształtowania dobrej woli audytorium, zatrzymywania lub odwracania jego uwagi — chwytem podporządkowanym celom znacznie ważniejszym. Proces perswadowania zakłada nader często obecność przeciwnika i jego pogrozek, stąd „agonistyczny” i emulacyjny charakter retoryki. Arystoteles, dla którego retoryka jest metodą „wypróbowywania przeciwieństw”, tworzy w związku z tym rodzaj podręcznika sztuki samoobrony. Opisuje chwytty i uniki, ciosy i sposoby ich blokowania; każdemu sposobowi nakłaniania odpowiada stosowny sposób odwodzenia, każdemu argumentowi towarzyszy kontrargument, a każdej pochwie — dorównująca jej siłą inwektywa. Zwycięża na ogół sprawa słuszniejsza i lepsza, jednakże — konstatuje

Arystoteles — żadnej sprawy nie można bronić bez znajomości i zręcznego stosowania odpowiednich chwytów. Bada on więc te chwytty z czysto technicznego punktu widzenia, nie odnosząc ich do żadnych raz na zawsze ustalonych twierdzeń. (Zupełnie inaczej postępuje św. Augustyn, którego analiza perswazji chrześcijańskiej na takim odniesieniu się opiera.) Ucząc mówcę sztuki skutecznego nakłaniania ludzi, by powiedzieli „tak”, Arystoteles uczy również oponenta, jak spowodować, by ci sami ludzie odpowiedzieli równie stanowczym „nie”.

Cycero, którego dzieło jest w dużym stopniu wynikiem doświadczeń zdobywanych w senacie i w sądach, podkreśla ów „agonistyczny” charakter perswazji bardzo mocno. U Kwintyliana akcent ten jest słabszy, gdyż ma on na względzie przede wszystkim cele wychowawcze. Ale i ten autor, gdy opisuje wymowę, ucieka się często do wyobrażeń o charakterze militarnym lub takich, które wiążą się z walką gladiatorów. (Przypomina to nam, iż dialog Cyserona *De oratore* toczy się między kilkoma wybitnymi osobistościami publicznymi, które „wyjechały z Rzymu” na dalekie przedmieście „w porze igrzysk”.)

Wbrew tylekroć manifestowanej pasji polemisty — w *De doctrina christiana* św. Augustyn stara się bardziej p o z y s k a ć publiczność, niż rozgromić przeciwników. Św. Augustyn docenia bowiem perswazyjność wewnętrznie właściwą samym formom retorycznym, choć działa przecież w czasach, gdy retoryka pogańska była powszechnie dyskredytowana. Jakkolwiek więc wielu chrześcijan uważało retorykę za rzecz ze swej natury pogańską, św. Augustyn, przeszedłszy szkołę retoryki zanim się nawrócił, utrzymywał, że każde, najlichsze nawet upiększenie powinno zostać wciągnięte do służby Bożej, by powiększać chwałę i potęgę nowej doktryny.

Ujęcie retoryki jako metody „wypróbowywania przeciwieństw” każe nam powrócić do problemu relacji wzajemnych retoryki i dialektyki. Nasuwa się tu myśl następująca: jeśli zgromadzimy kilku m ó w c ó w i pozwolimy, by to, co mówią, doskonaliło się w toku zadawanych sobie przez tych mówców pytań i udzielanych odpowiedzi — stworzymy wzorzec d i a l e k t y c z n y dialogu platońskiego. Idealnie pojęty dialog jest jednak poszukiwaniem wyższego porządku prawdy, porządku, który ujawnia się w miarę tego, jak mówcy, współzawodnicząc ze sobą, współpracują w osiągnięciu celu przekraczającego ich indywidualne stanowiska. Jest to paradygmat dialektycznego procesu „pojednania przeciwieństw” w formie „wyższej syntezy”.

Warto jednak zauważyć, że punktem wyjściowym takiego przedsięwzięcia dialektycznego jest w systemie platońskim o p i n i a. Sokratejska metoda majeutyczna polegała więc na odkrywaniu prawdy poprzez sformułowanie opinii, którą następnie poddawało się systematycznej krytyce. Cały ten proces miał czysto werbalny charakter; Arystoteles zakwalifikowałby samą metodę jako sztukę, a nie naukę, ponieważ, jak twierdził,

każda nauka musi posiadać własny, pozawerbalny przedmiot. Metoda sokratejska ujawniała swe zalety w takich przedsięwzięciach językowych, jak dialektyczne poszukiwanie „idei”: sprawiedliwości, prawdy, piękna itd. Jej użyteczność jako metody gromadzenia wiedzy pochodzącej z empirycznej obserwacji i laboratoryjnego eksperymentu nie jest jednak zbyt wielka. Dialektyka tego rodzaju wiązała się z „ideologią” w pierwotnym znaczeniu tego terminu — z badaniem idei i ich wzajemnych relacji. Przede wszystkim jednak musimy pamiętać, że każde takie poszukiwanie „prawdy” rozpoczynało się od „opinii”. W tym też sensie opinia stanowiła podłoże tego rodzaju poszukiwań. Jest to fakt godny uwagi, bowiem zainteresowanie opinią przypisywano także retoryce, czyli „werbalnemu” odpowiednikowi dialektyki. Z tym, że retoryce w zasadzie nie przyznawano uprawnień do przekraczania poziomu opinii.

Do działań w sferze opinii zmusza retorykę publiczny charakter perswazji oraz właściwy tejże czynnik współzawodnictwa. Jeśli więc odwołanie się do przesądu gwarantuje w danej sytuacji większą skuteczność perswazji niż apel do rozumu, mówca ma prawo się do przesądu odwołać, niezależnie od tego, jaki rodzaj apelu byłby mu osobiście bliższy; jego celem jest przecież przeforsowanie sprawy, którą reprezentuje. Argument, mówi Cyцерo, trzeba zwalczać kontrargumentem, a apel do emocji — budzeniem emocji przeciwstawnych. (Trzeba wzniecić nienawiść tam, gdzie przeciwnik zdołał zyskać przechyłość, a współczucie trzeba niwelować rozbudzoną nienawiścią.) Arystoteles natomiast przytacza z aprobatą stwierdzenie Gorgiasza, iż winno się parować żart przeciwnika powagą, zaś jego powagę — żartem. W tak pojmowanej perswazji prawda odgrywa rolę co najwyżej drugorzędną, a sprawą pierwszej wagi jest właśnie opinia. Sądzę jednak, że nader często relacje zachodzące między „prawdą” a rodzajem wykorzystywanych przez retorykę opinii pojmuje się błędnie. Teksty klasyków nie wyświetlają, jak się wydaje, tego problemu.

Opinii, które retoryka wykorzystuje w procesie nakłaniania do działań, nie należy sytuować w o p o z y c j i d o p r a w d y. Jeżeli mamy ochotę właśnie tak ów rodzaj opinii sytuować, to dlatego, że uprzednio zestawiliśmy wspomniane terminy (tj. „opinię” i „prawdę”) w dialektyczną parę. Tymczasem do wielu wykorzystywanych przez retorykę opinii kryterium prawdy w ściśle naukowym sensie w ogóle się nie stosuje. Jeśli np. publiczność jest głęboko przeświadczona, iż pewien rodzaj zachowania zasługuje na podziw, wówczas mówca może starać się zidentyfikować postępowanie osoby, której jest rzecznikiem, z takim właśnie zachowaniem. „Opinia” publiczności dotyczy etyki i nie może być weryfikowana na gruncie naukowo pojmowanej „prawdziwości”. Inna sprawa, że mówca może identyfikować postępowanie swego klienta z aprobowanym zachowaniem w sposób prawdziwy lub fałszywy. Może twierdzić, że owa osoba postępowała w określony sposób, podczas gdy w rzeczywistości

postępowała ona inaczej. I jeśli sprawi, że publiczność mu uwierzy, możemy stwierdzić, że ów mówca kupczy opinią, zaś uprawiany przez niego proceder sytuować w o p o z y c j i d o p r a w d y. Zajmujemy się tu jednak motywami sięgającymi głębiej niż te, jakie stoją za zwykłym kłamstwem. Rozpatrujemy przesłanki etyczne leżące u podstaw całej taktyki perswazji. Czynnikiem istotnie ważnym jest w takim ujęciu opinia (opinia raczej jako moralny porządek działania niż jako „sceniczny” porządek prawdy). Mówcę obchodzi tylko tak pojmowana opinia. Jeśli dana publiczność uważa określony rodzaj zachowania za wspaniały, mówca ma prawo przekonywać tę publiczność za pomocą idei i wyobrażeń, które identyfikują reprezentowaną przez niego sprawę z tym właśnie rodzajem zachowania.

Identyfikacja

„Nietrudno — powiada za Sokratesem Arystoteles w swojej *Retoryce* — chwalić obywateli Aten wobec obywateli Aten”. Arystoteles wyszczególnia cechy, o których publiczność powszechnie sądzi, że składają się na cnotę. Są to: sprawiedliwość, odwaga, opanowanie, wspaniała postawa lub powierzchowność (*megaloprepeia*), tolerancja, szczodrość, łagodność, rozważa i mądrość. Autor zaleca następnie, by mówca, niezależnie od tego, czy ma zamiar chwalić, czy ganić, udawał, że jakości przypominające którąś z wymienionych są z nią identyczne. Jeśli np. chce wzbudzić niechęć do osoby ostrożnej, powinien przypisać tę jej cechę oziębłości i wyrachowaniu. I odwrotnie: prostactwo może wzbudzić sympatię, jeśli okaże się, że to dobroduszość. Kłótniowość może się stać szczerością, wyniosłość — wspaniałą postawą, ryzykanctwo — odwagą, a rozrzutność — szczodrością. Powinniśmy także, powiada Arystoteles, baczyć na publiczność, której przedkładamy tak spreparowane oceny, albowiem trudno jest chwalić obywateli Aten wobec Spartan.

Pierwszy człon słynnego zdania Sokratesa pojawia się najpierw w I księdze *Retoryki*, a następnie, już w całości, zdanie to przytoczone jest w III księdze, w której Arystoteles zajmuje się apelem mówcy do uczuć przyjaźni i współczucia. Gdy wygłaszasz mowę pochwalną — stwierdza przy tej okazji Arystoteles —

musisz sprawić to, aby słuchacz sądził, iż pochwała obejmuje albo jego samego, albo jego rodzinę, albo jego sposób życia, albo coś w tym rodzaju².

Chwalenie Ateńczyków nie przedstawia trudności w Atenach; przedstawia je — w Sparcie.

Oto najprostszy chyba schemat perswazji. Słuchacz jest w takim stopniu przekonany, w jakim mówca potrafi stosować jego język: mowę,

² [Arystoteles, *Retoryka*. W zbiorze: *Trzy stylistyki greckie*. Arystoteles — Demetriusz — Dionizjusz. Przełożył i opracował W. Małyda. Wrocław 1963, s. 60. BN II 75.]

gest, tonację, styl, wyobrażenia, postawy i idee — w ten sposób i d e n t y f i k u j ą c się z nim. Pochlebstwo jest tylko jednym ze sposobów perswazji, ale możemy je tu śmiało uznać za paradygmat. Musimy tylko systematycznie poszerzać znaczenie samego słowa, które ujawni nam wtedy najogólniejsze warunki identyfikacji czy też konsubstancjalności. „Sygnały” takiej konsubstancjalności emitujemy wtedy, gdy odnosimy się do „opinii” publicznej z respektem. Mówca, twierdzą Arystoteles i Cyce-ro, powinien wysyłać „sygnały” niezbędne dla pozyskania przychylności słuchaczy. To prawda, że musi on niekiedy przełamywać ich opinię pod jakimś względem. Może tego wszakże dokonać jedynie za cenę generalnego wobec niej ustępstwa. Pewne aspekty opinii publicznej spełniają wtedy rolę punktu oparcia dla wprowadzenia tego *novum*. (Jest rzeczą pożądaną, by mówca ustalone opinie podzielał, gdyż — „zakładając, że pozostałe czynniki są obojętne” — jego identyfikacja ze słuchaczami będzie skuteczniejsza, jeśli będzie autentyczna.)

Tzw. „miejsca wspólne”, czyli „topika”, wymieniane w *Retoryce* (wraz z „*loci communes*”, wymienianymi w podręcznikach łacińskich), są w istocie zwięzłym przeglądem „opinii” w omawianym tu znaczeniu. Owe „miejsca wspólne” to dla Arystotelesa cele, czyny, rzeczy, warunki, stany umysłu, cechy ludzi, które uważa się powszechnie za budzące nadzieję lub obawę, za dobre lub złe, za pożyteczne lub groźne, budzące zachwyt lub odrazę, itd. Zbiór wszystkich tych opinii czy też założeń (dziś powiedzielibyśmy raczej — „postaw” albo „wartości”) ma służyć jako katalog ogólnie dostępnych środków perswazji. Nam jednak chodzi przede wszystkim o stwierdzenie, że typologia tego rodzaju jest pochodną zasady perswazji; tworzą ją „postawy” jako materiał perswazyjny oraz zespół metod pozwalających na ich wykorzystanie zgodne z celami mówcy.

Arystoteles wymienia typy opinii, które powinno się wykorzystywać, jeśli zachodzi potrzeba rekomendowania lub dyskredytowania polityki; typy motywów, które, jak się powszechnie uważa, prowadzą do czynów sprawiedliwych bądź niesprawiedliwych; cechy osobowe lubiane bądź nie lubiane (tzn. opinie, jakie mówca powinien wykorzystywać, aby przedstawić w korzystnym świetle siebie samego, a w niekorzystnym — swego przeciwnika); opinie, za pomocą których można budzić gniew, uczucie przyjaźni, strach, litość, wstyd, oburzenie, zawiść, potrzebę rywalizacji, życzliwość itd. Wnioski, których podstawą są opinie, nazywa Arystoteles „entymematami”; sama zaś procedura takiego wnioskowania stanowi retoryczny odpowiednik sylogizmu. Sporządzonym przez autora listom opinii dadzą się także przyporządkować dowody konstruowane w oparciu o przykłady (procedura, która jest retorycznym odpowiednikiem indukcji). (Trwałość Arystotelesowskich „toposów” musi budzić podziw — wbrew temu, co się mówi o „relatywizmie etycznym” jego teorii. Podobnie jak i d e e, wszystkie te „miejsca wspólne” zdają się być całkowicie odporne na działanie czasu: są dziś tak samo aktualne jak w cza-

sach Arystotelesa. Z tym, że dzisiejszy mówca musi, rzecz jasna, przyoblekać je w inne wyobrażenia, odpowiadające współczesnym realiom.)

Arystoteles rozpatruje także „topikę” innego rodzaju, uzyskiwaną w drodze manipulacji procedurami taktycznymi, przez stosowanie pewnych praktycznych reguł tworzenia, rozwijania i przekształcania wyrażań, wykorzystywanie logiki kalamburu czy nawet — zwodniczej i sofistycznej argumentacji. Tworzywem „topiki” będzie i w tym wypadku opinia, ale o jego charakterystyce rodzajowej decyduje występowanie określonych i dających się wyodrębnić elementów formalnych czy też procedur. Arystoteles zalicza do tego rodzaju: kierowanie słów przeciwnika przeciwko niemu samemu, przekształcanie argumentu przez przeciwieństwo („jeśli uczyniła to wojna, napraw to pokojem”). Jego wykaz obejmuje też: przypomnienie tez przeciwnika, głoszonych w dawnej sytuacji, dla poparcia polityki odnoszącej się do nowej sytuacji („chcieliście tego wtedy, powinniście chcieć tego i teraz”); użycie definicji w sposób dla siebie korzystny (uczynił tak Sokrates, powołując się na uprzednio czynione wyznania o tym, że kieruje nim *daimonion*, jako na dowód, że nie jest ateistą); podział twierdzenia („istniały więc trzy motywy przestępstwa; dwa z nich okazały się nieprawdopodobne, istnienia trzeciego nie dowiódł nawet oskarżyciel”); tendencyjną selekcję wyników (sprawa może mieć zarówno złe jak i dobre następstwa, można eksponować ten ich rodzaj, który służy reprezentowanemu przez mówcę stanowisku); wyolbrzymienie (oskarżony może osłabić całą siłę skierowanego przeciw niemu oskarżenia — wyolbrzymiając je); wykorzystanie oznak (argumentowanie, że dany osobnik jest złodziejem, ponieważ nie cieszy się dobrą opinią) — i szereg innych taktyk. Na szczególną wśród tych taktyk uwagę zasługuje, zdaniem Arystotelesa, wykorzystanie rozziwu między publicznym i prywatnym porządkiem motywacji. Publicznie — pochwała się sprawiedliwością i pięknem, prywatnie — uznaje się za kryterium praktyczną korzyść; mówca może więc odwoływać się do tego porządku motywacji, który lepiej służy jego celom. Taktyka ta określa jeden z częściej wykorzystywanych współcześnie wzorców retorycznych, jakim jest oscylacja między „idealistycznym” i „materialistycznym” porządkiem motywacji. Przypisuje się więc „idealistyczne” motywy własnemu ugrupowaniu, a „materialistyczne” — przeciwnikom; bądź też oskarża się o „idealizm” przeciwnika, jeżeli implikuje to nieskuteczność i oderwanie od praktyki.

Przekład oczekiwań mówcy na język opinii publicznej zdaje się wyczerpywać treść pojęcia identyfikacji w retoryce. Przytoczona tu lista czysto formalnych chwytów retorycznych skłania jednakże do dalszych na ten temat refleksji. Wydaje się, że im większa jest natarczywość mówcy, tym większa obfitość i siła chwytów formalnych, chwytów, rzecz jasna, użytych zgodnie z zasadami funkcjonalności, a nie „zdob-

niczo". Wysoki stopień ich koncentracji pozwala dostrzec i zrozumieć mechanikę procesu identyfikacji retorycznej.

Zasady tej mechaniki naszkicował już Longinos. Pisze on o uniesieniu, w który to stan wprawieni słuchacze czują się tak, jak gdyby nie tylko odbierali wywody mówcy albo poety, lecz także sami je współtworzyli. Można więc o takich przypadkach powiedzieć, że słuchacze przeżywają mowę, ponieważ mają poczucie uczestnictwa w jej tworzeniu.

Wiemy w każdym razie, że nawet czysto formalne wzory mogą budzić w nas postawę wspomagającego oczekiwania. Wyobraźmy sobie tekst zbudowany z szeregu opozycji („my robimy to, lecz oni ze swej strony robią tamto; my stoimy tutaj, a oni idą tam; my patrzymy w górę, lecz oni spoglądają w dół” itd.). W momencie, w którym rozpoznajemy tendencję zawartą w formie, narzuca się nam ona jako zaproszenie do współpracy, bez względu na treść, jaką przenosi. Kieruje nami rytm następstwa antytez — nawet wtedy, gdy nie godzimy się z prezentowanymi w tej formie twierdzeniami. Mogą to być nawet twierdzenia oponenta, budzące nasze oburzenie — a mimo to w trakcie samej wypowiedzi będziemy „pomagać” w ich „spełnieniu się”, poddając się logice formalnego rozwoju wypowiedzi i symetrii jej formy. Im bardziej zdecydowany jest nasz pierwotny sprzeciw wobec twierdzeń, tym, rzecz jasna, trudniejsze „poddanie się” i „współpraca” z formą. W sytuacji jednak, gdy nasz pogląd nie jest jeszcze ugruntowany, poddanie się władzy formy przygotowuje teren dla akceptacji sprawy z nią identyfikowanej. Władzy formy ulegamy więc nie na skutek sympatii dla niesionych przez nią treści, ale dzięki „uniwersalnemu” apelowi, który jest jej właściwością. Nasza akceptacja dopiero wtórnie przenosi się na związaną z tą formą sprawę.

Wywód nasz można wesprzeć przykładem innego chwytu o wysokim stopniu sformalizowania, zwanego klimaksem (*gradatio*). Fragment komedii Szekspira *Jak wam się podoba*, przytaczany przez redaktora dzieła Demetriusza *O stylu* (w wydaniu Loeba), odznacza się tym, że częścią zastosowanej figury retorycznej staje się poniekąd jej nazwa:

Brat twój i siostra moja ledwo się spotkali, już na siebie spojrzeli, ledwo spojrzeli, już się pokochali; ledwo pokochali, już westchnęli; ledwo westchnęli, już się wzajemnie o przyczynę pytali; ledwo przyczynę odkryli, już szukali lekarstwa — i z takich stopni złożyli schody małżeństwa³.

Przedmiot akceptacji, do jakiej zniewala nas w tym przypadku forma, nie może budzić kontrowersji. Można jednak przytoczyć inny przykład *gradatio*; pojawiał się on często na łamach prasy w czasie kryzysu berlińskiego, który miał miejsce w 1948 roku: „kto panuje nad Berlinem, panuje nad Niemcami; kto panuje nad Niemcami, panuje nad Europą;

³ [W. Szekspir, *Jak wam się podoba*. W: *Dzieła dramatyczne*. T. 2. Warszawa 1963, s. 293 (tłum. L. Ulrich).]

kto panuje nad Europą, panuje nad światem". Tekst ten, rozpatrywany jako twierdzenie, może zawierać prawdę lub fałsz. Lecz jeśli nawet wyraża prawdę, to ludzie mogą nie chcieć panować nad światem, chyba że reprezentują zdecydowanie imperialistyczne dążenia. Niezależnie jednak od powyższych wątpliwości percypujemy formę zdania. W chwili, gdy domyślamy się już, jak ma się ono rozwinąć (dzieje się to w momencie percepcji drugiego „stopnia” zdania), odnajdujemy czysto formalną płaszczyznę akceptacji zdania; spontanicznie pragnąc jego dopełnienia, osiągnięcia projektowanej postaci, współdziałamy w realizacji jego symetrii. Zjawisko nacjonalistycznej psychozy uzmysłowiło nam ostatecznie, iż akceptacja w płaszczyźnie czysto formalnej zachęca do akceptacji doktryny.

Demetriusz przytacza we wspomnianym dziele następujący fragment mowy Aischinesa: „Przeciwko sobie go wzywasz, przeciwko prawom go wzywasz, przeciwko demokracji go wzywasz”⁴. (Przekład nasz nie jest dosłowny. Chodziło nam bowiem o maksymalne uwypuklenie struktury językowej wypowiedzi, w tym także o efekt nasilania się w fazie końcowej, którego Demetriusz w swych rozważaniach nie uwzględnia. W oryginale trzy „stopnie” zdania składają się kolejno z sześciu, siedmiu i dziesięciu sylab.) Pragnąc przedstawić istotę osiągniętego w tym zdaniu efektu retorycznego, Demetriusz przytacza tę samą myśl, lecz z pominięciem formy kumulatywnej: „Przeciwko sobie i prawom, i demokracji go wzywasz”⁵. Zdanie w tej wersji nie zawiera trzech elementów formalnych, które Demetriusz wyszczególnia: repetycji tego samego słowa na początku każdej części zdania (epanafora), identyczności brzmienia zakończeń wszystkich trzech części wypowiedzi (*homoiooteleuton*) oraz braku spójników (asyndeton). Wypowiedź traci w ten sposób wyrazistą postać formalną, która mogłaby stać się przedmiotem akceptacji. (Flaubert z uznaniem wyraża się w jednym z listów o następującym zdaniu: „Niektórzy ciągnęli pieszo, niektórzy konno, niektórzy na grzbietach słońi”. Zdanie to jest doskonałym przykładem zastosowania formy kumulatywnej. Efekt zwiększania się ilości sylab wzmacnia odpowiednie stopniowanie wielkości przedstawień.)

W księgach VIII i IX traktatu *Kształcenie mówcy* Kwintyliana omawia liczne „tropy” i „figury”. Niektóre z nich odznaczają się szczególną, większą niż inne, zdolnością wyzwalania akceptacji czysto formalnej (niezależnej od treści). Celem naszym nie jest jednak dokładna analiza ogółu znanych tropów. Chodzi nam jedynie o zasadę, o wyjaśnienie, dlaczego wyrażenie twierdzenia za pomocą tej lub innej formy retorycznej może wiązać się z „identyfikacją”. Proces ten rozpoczyna się od pobudzenia słuchacza do uczestnictwa w formie jako siedlisku apelu o charakterze „uniwersal-

⁴ [Demetriusz, *O wyrażaniu się*. W zbiorze: *Trzy stylistyki greckie*, s. 156.]

⁵ [*Ibidem*, s. 157.]

nym", a jego dalszym etapem jest próba włączenia w to „uniwersum” konkretnego i partykularnego twierdzenia.

Inne warianty motywu retorycznego

Wywód o uniwersalności retoryki (w księdze I *De oratore*) rozpoczyna Cyncero przywołaniem mitycznego etapu historii — kiedy to prawe działanie i prawidłowe wysławianie się uważano za jedność (autor odwołuje się do opisu ćwiczeń Achillesa w *Iliadzie*). Później — konstatuje z żalem — zaczęto rozgraniczać działanie i mowę, co ostatecznie doprowadziło do zacieśnienia przez sofistów zakresu retoryki do sfery werbalnej w czyisto dekoracyjnym sensie. Dalszą deprecjację retoryki przyniosło oddzielenie jej od filozofii. (Cyncero obwinia o to Sokratesa. W ten sposób, paradoksalnie, Sokratejska próba uwzględnienia praw kultury do rozwoju poprzez różnicowanie się, a nauki — poprzez pogłębianie specjalizacji, została oskarżona o wywołanie sytuacji, której była w istocie wytworem i której celom miała służyć.) Retoryka ucierpiała na skutek tego rozdziału, ponieważ spowodował on, iż zaczęto odróżniać „mądrość” od „wymowy”, co z kolei usprawiedliwiała dokonaną przez sofistów redukcję retoryki do umiejętności formułowania pochlebstw.

Filozofię i mądrość określano później wspólnym mianem „dialektyki” i traktowano jako dziedzinę odrębną od retoryki, za istotę tej ostatniej uważając zdolność przymilania się (rozdzielenie tak rozumianej retoryki i dialektyki stoicy przekształcili w płaską opozycję, uznając jedynie „dialektykę”, a odrzucając „retorykę”). Dialektyka bywała też uważana za podstawę retoryki, a więc za dyscyplinę wykraczającą poza werbalność, związaną ze sferą rzeczy i porządkiem świata — za przewodnika mówcy, który pomaga mu dokonywać wyboru celów (takie ujęcie dialektyki wiązaliśmy z omawianymi uprzednio koncepcjami św. Augustyna). Sam Cyncero akcentuje myśl, że skoro mówca musi dysponować wiedzą o życiu i biegłością w logice, to takie uniwersalne uzdolnienia są wewnętrznie właściwe jego elokwencji.

Przegląd nasz byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o ujęciach retoryki jako sztuki „wypróbowywania sprzeczności”, jako apelu do emocji i uprzedzeń, jako dyscypliny rdzennie „polemicznej”, kształtowanej przez konkurencyjne cele.

Warto w związku z tym ostatnim ujęciem wspomnieć, że Isokrates, niejako w odpowiedzi na element nieuczciwości, spotykany w walce słownej, postanowił nadać pojęciu „korzyści” (*pleonexia*) wyższy sens duchowy. Przyznaje on, że celem retoryki bywa często wykorzystanie okazji albo zapewnienie korzyści komuś, lecz jednocześnie wprowadza pojęcie „prawdziwej korzyści” mówcy, którą jest wyższość moralna. Isokrates miał oczywiście na myśli mówcę idealnego, a nie opis walki o korzyści w jej zwykłym, typowym dla spraw ludzkich przebiegu.

Uzupełnia on jednak nasze wywody w sposób nader istotny: okazuje się, iż jedną z charakterystycznych właściwości retoryki jest jej stosowanie w celu osiągnięcia korzyści — tego czy innego rodzaju.

Pojęciem „korzyści” moglibyśmy *de facto* objąć wszystkie źródła „szczęścia” wymieniane w „eudajmonistycznej” retoryce Arystotelesa (jako „topikę” dającą się wykorzystywać w celach perswazji), podobnie jak całą doktrynę XIX-wiecznego utylitaryzmu, z jego pojęciem „zysku”, oraz zespół motywów, które La Rochefoucauld uważa za „częste przyczyny owej tak sławionej wśród ludzi odwagi” (Maksyma 213), a który tworzą: miłość sławy i jej następstwa (obawa wstydu, dążenie do wybić się ponad innych) oraz pożądanie pieniędzy i jego następstwo (wygodne i miłe życie) [...].

Termin „korzyść” uważamy za nader użyteczny dla teorii retoryki. Pod kategorię „korzyści” można bowiem podciągnąć wszelkie „bodźce” i „siły napędowe”, zanim różne odmiany psychologii i socjologii ogłaszają, iż znalazły empiryczny dowód ich istnienia (posługując się w tym celu terminologiami retorycznie nacechowanymi, co łatwo byłoby sprawdzić przez porównanie np. z retoryką właściwą terminologii marksistowskiej). O wszystkich doktrynach da się powiedzieć, że są zgodne co do tego, iż dążenia ludzkie zawsze mają na względzie taką czy inną „korzyść” — co oczywiście nie wyklucza dalszych sporów o to, jak tę korzyść, w ogóle albo w poszczególnych przypadkach, należy pojmować: idealistycznie, materialistycznie czy może cynicznie. Pojęcie korzyści możemy odnieść do jednostki lub grupy ludzi, ale może mieć ona także odniesienie globalne — i z tego choćby względu nie koliduje z nakazami etyki. Stąd też jeśli powiemy, że dana terminologia jest retorycznie nacechowana, nie musi to oznaczać, iż uważamy, że wyraża ona indywidualną zręczność swego twórcy jedynie lub że służy wyłącznie zamaskowaniu twierdzeń przesadnych — co wszakże staje się prawdą w przypadku retoryki ukrytej w niektórych „naukowych” terminologiach, redukujących motyw działań człowieka do kilku prymitywnych pragnień i resentymentów (porządek motywacyjny tego typu można odnaleźć w terminologiach „postchrześcijańskich”; tam właśnie odnalazł ów porządek La Rochefoucauld. Jego *Maksymy*, przedstawiające egoizm jako siłę sprawczą ludzkich działań, są — jak stwierdzono — sprowadzeniem ortodoksyjnie chrześcijańskiej wersji porządku motywacyjnego do tezy o ludzkim zachowaniu, które jest tylko „*celle de la lumière naturelle et de la raison sans grâce*”).

Powinniśmy w tym miejscu wyjaśnić, czym w naszym zamyśle jest dokonywany tu przegląd charakterystycznych cech retoryki. Otóż nie jest on tworzeniem zbioru, który — reprezentowany w całości lub prawie w całości — mógłby stanowić dowód retorycznego umotywowania wypowiedzi. Rozpatrujemy tu raczej szeroki wachlarz znaczeń kojarzonych z retoryką już w tekstach starożytnych badaczy. Głosimy też, że któreś z tych znaczeń na ogół w wypowiedzi retorycznej dominuje. Znaczenia

te są często ze sobą niezgodne, a nawet sprzeczne. Mimo to wierzymy, że wszystkie dają się wywieść z „perswazji” — z „raju”, z którego, niczym „Babilon”, się wyłoniły — i że „perswazja” z kolei zakłada porozumiewanie się za pomocą znaków konsubstancjalności, że odwołuje się do i d e n t y f i k a c j i. Nawet okoliczności z e w n ę t r z n e dają się podporządkować generującej zasadzie perswazji; nie można sobie bowiem wyobrazić aktu perswazji, który byłby oderwany od konkretnego miejsca i określonego adresata. Skuteczność apelu retorycznego zależy od sytuacji i postawy odbiorców, a zależność ta wprowadza nas w sferę czynników pozasłownych, zewnętrznych wobec retoryki pojmowanej jako struktura czysto werbalna.

Gdybyśmy chcieli dostosować Arystotelesowską topikę do wymogów współczesnego dziennikarstwa, musielibyśmy ją uzupełnić o kategorię a k t u a l n o ś c i, tak istotną dla prasowego rysunku satyrycznego, wykorzystującego okazjonalne *loci communes*. Okazjonalny charakter tego rodzaju wypowiedzi nie na tym polega, że tracą one w zmienionych warunkach czytelność, lecz na tym, że są s z c z e g ó l n i e p r z e k o n y w a j ą c e w ramach jednego, specyficznego zbioru okoliczności. Wyjątkowo nawet udany rysunek na temat bezrobocia (np. satyra na federalne projekty „grabienia liści” w ramach programu „tworzenia miejsc pracy” za czasów prezydentury Franklina Roosevelta) nie zdobyłby popularności w czasach pełnego zatrudnienia, kiedy aktualnym problemem byłby brak rąk do pracy (i kiedy wydawca wybrałby raczej słabszy rysunek na temat braków na rynku pracy niż znakomity na temat bezrobocia).

Redukcja rysunków tego typu do poziomu i d e i wykazałaby, że wykorzystuje się w nich te same w gruncie rzeczy, uniwersalne *loci communes*, które wymienia Arystoteles. Ale aktualne uwydatnienie czyni pewne w y o b r a ż e n i a bardziej perswazyjnymi w jednej sytuacji niż w drugiej. Kwestię tę omawia w swym traktacie Kwintylijan pisząc, że temat ogólny można przekształcać w specyficzny nie tylko przez kojarzenie z indywidualną osobą, lecz także przez łączenie z dodatkowymi cechami indywidualizującymi — który to sposób pozwala „czynić cudzołóżników ślepcami, miłośników hazardu — biedakami, a rozpustników — starcami”. Cyцерo natomiast, gdy rozpatruje funkcję p a m i ę c i w retoryce, odwołuje się do współczesnego mu, a dziś zaginionego już dzieła, które zajmowało się systematyką kojarzenia tematów i wyobrażeń (*simulacra*). Twierdzenie o „topice aktualnej” nie oznacza zatem rozszerzenia pola motywacji retorycznej o nowe, wykraczające poza uznane przez tradycję dziedziny; jest jedynie rezultatem zastosowania klasycznych teorii do specyficznych warunków kulturowych, które wytworzyło pojawienie się nowoczesnej prasy. Nie zatrzymujemy się przy tym temacie dłużej, ponieważ zamierzamy rozpatrzyć dwa główne jego aspekty w dalszych partiach książki (będziemy się tam zajmowali nowym poziomem „rzeczywistości”, który ustanawia dziennikarska aktualność; będziemy także ba-

dali relacje wzajemne stałych i przemijających elementów apelu, biorąc jako przykład rysunki z „The New Yorker”).

Problem „topiki aktualnej” wiąże się z podnoszoną uprzednio sprawą przekraczania granic retoryki przez prace socjologiczne zajmujące się narodzinami i upadkiem sloganów, klisz, szablonów, stereotypów charakterologicznych funkcjonujących w świadomości ludowej itd. Jeśli materiał tego rodzaju nie jest zbierany z myślą o retoryce, jeśli nie jest przejawem *rhetorica docens*, gromadzeniem danych o publiczności, pozwalających planować kierowane do niej apele, wtedy oczywiście nie sankcjonuje go żadna praktyka. Fakt, że został zebrany, wyjaśnia się wówczas na „swobodnym” gruncie literackim albo filozoficznym potrzebą „rozumienia”, której wyrazem jest usystematyzowana wiedza, gromadzona jednak dla niej samej, a nie z myślą o praktycznym wykorzystaniu. Motyw retoryczny nie budzi żadnych obiekcji — dopóki chodzi o zdefiniowanie jego istoty. Jego występowanie w dziełach nauki przysłania jednak fakt, iż w rezultatach większości badań prowadzonych w imię nauki „czystej” doszukano się później wartości pragmatycznych. Stwierdzenie, iż wszystko da się jakoś spożytkować, stało się czymś w rodzaju sakramentu, namaszczenia, które usprawiedliwia badania nie za to, czym są, lecz za to, do czego, być może, prowadzą. Jeżeli natura jest „pełna bóstw” (mocy), to systematyczna uwaga, obojętne gdzie ją skierujemy, pozwoli nam w końcu odkryć jakieś bóstwo lokalne. Stąd kult „gromadzenia faktów” bez żadnego uprzednio założonego porządku, który uznaje się za ograniczenie możliwości zbierającego. Postawa ta ma wiele zalet. Jest naukową pokorą w najlepszym sensie. Nie powinno się jednak dopuszczać, by sankcjonowała badania, w których domniemana obecność wartości pragmatycznych pokrywa zwykły brak immanentnej wartości.

Retorykę współczesną charakteryzuje skłonność do zacieśniania i intensyfikacji apelu nie tylko poprzez korzystanie z „aktualnej topiki”. Reklama ukształtowana przez rozwój łączności pocztowej ujawnia inną stronę tej samej tendencji. I Arystoteles, i Cycero podkreślają, że publiczność jest zróżnicowana. Arystoteles dzieli *loci communes* na takie, które przemawiają do publiczności młodej, i takie, które wywierają wpływ na publiczność starszą. Podział ten przyczynił się do powstania konwencji różnicowania charakterów w dramacie, polegającej na przeciwstawianiu „zapalczywej młodości” i „bojaźliwej starości”. Dążenie Arystotelesa do ujmowania problemów w sposób naukowy modyfikuje zawsze dramaturgia jego myśli. Jego ujęcie retoryki jest na wskroś dramatyczne.

Rozważaniom Arystotelesa na temat odmian publiczności brak systematycznej gruntowności, właściwej jego ogólnej klasyfikacji opinii. I Arystoteles, i Cicero uważają poza tym, że publiczność jest zawsze *dana*. Ogromne zróżnicowanie form współczesnego życia, a także rozwój łączności pocztowej stwarzają jednak nową możliwość — możliwość wy-

o d r ę b n i a n i a publiczności. Uosabia ją np. autor tekstu reklamowego, któremu nie chodzi o znalezienie sposobów perswazji w ogóle, lecz o wybór „topiki”, która by apelowała do określonej „grupy podatkowej”, mogącej zainteresować się lansowanym produktem i dysponującej możliwościami jego zakupu. Specjalista w zakresie reklamy wie, że bezpośrednio i intensywność apelu wzrasta w miarę ograniczania pola przyszłego oddziaływania tego apelu — i pragnie pobudzić aktywność tylko części publiczności; tej, którą z racji swych zamiarów uważa za najlepszą (nie wiadomo, czy można tu mówić o „aktywności”. Bywa bowiem tak, że potencjalny klient został nakłoniony do zakupu towaru jakiejś marki, chociaż jego wybór wiąże się z dyskwalifikacją towaru konkurencyjnego, który mógłby być bardziej atrakcyjnym przedmiotem kupna. Jego zachowanie, nie będąc w pełni świadome, nie jest tym samym ani prawdziwie „racjonalne”, ani „wolne” — stąd też nie zasługuje na miano aktu w ścisłe filozoficznym sensie). Tak czy inaczej, specjalista ów bierze pod uwagę publiczność, co pozwala włączyć jego działalność w obręb retoryki. Kwalifikacja taka pozostaje w zgodzie z klasycznymi ujęciami retoryki, choć zarazem, obejmując sytuację z gruntu nową, rozszerza oczywiście zakres znaczeniowy samego pojęcia.

Podsumowując: poza p o s z e r z e n i e m retoryki o pojęcie identyfikacji rozważaliśmy czysto tradycyjne elementy wchodzące w skład retorycznego działania: perswazję, wykorzystywanie opinii („topika aktualna” jest tu tylko wariantem), nakierowanie dzieła ku odbiorcy, użytkowość tekstu (ma on pobudzać do działań poza obszarem ekspresji słownej), podstęp językowy (stąd retoryka jako instrument w wojnie słów), „agoniczność” w ogóle, „słodycz” (retoryka jako krasomówstwo; przymilność jako cel sam w sobie), chwytów formalne, sztuka udowadniania przeciwieństw (retoryka jako „odpowiednik” dialektyki). Sugerowaliśmy także, iż wyodrębnianie publiczności stanowi procedurę o tyle nową, o ile jej stosowanie umożliwiają nowe środki przekazu (twierdząc zarazem, że i s t o t a tej procedury mieści się całkowicie w obrębie tradycyjnych zainteresowań retoryki). Jeśli chodzi o udział czynników pozawerbalnych, sytuacyjnych, w procesie perswazji, o ich wpływ na efektywność przekazu, to nie pozostaje nam nic innego, niż odwołać się do stwierdzeń Bronisława Malinowskiego na ten temat (mamy tu na myśli artykuł tego autora o językach pierwotnych, opublikowany jako dodatek do *The Meaning of Meaning* Ogdena i Richardsa). Jego pojęcie „kontekstu sytuacyjnego” wprowadza regułę, która, jak sądzimy, może zostać wszechstronnie wykorzystana przez Nową Retorykę, przede wszystkim w analizie werbalno-organizacyjnych taktyk, składających się na zjawisko „retoryki biurokracji”.

Apel formalny

Uniwersalny charakter apelów czysto formalnych, o których wspominaliśmy (próbując ukazać ich związki z zasadą identyfikacji), pozwala je rozpatrywać równie dobrze z punktu widzenia retoryki, jak i poetyki. Dlatego też Longinos rozpatruje „wzniosłość” oddziaływań [effects] jako takich, stosując do najbardziej nawet użytkowych i tendencyjnych tekstów czysto literackie kryteria oceny. Demostenes usiłował wprawić słuchaczy w zachwyt, by tym skuteczniej ich przekonać. Longinos traktuje stan zachwycenia jako cel, w związku z czym stara się opisać specyficzną jakość tego stanu oraz odsłonić środki, które go wywołały. Istnieje co prawda możliwość, że znaczenie kluczowego dla Longinosa terminu, tłumaczonego zazwyczaj jako „wzniosłość”, nie pokrywa się ze znaczeniem współczesnego nam określenia „wzruszenie” — ani w sensie retorycznym (pociągnięcie słuchaczy do powzięcia decyzji), ani odniesionego do „jakkżę wzruszającego” wiersza.

Katalog chwytów retorycznych rozrósł się, jak wiadomo, do niesłychanych rozmiarów. Nie ma takiej wypowiedzi, w której by się nie dało wykryć jakiegoś wzoru. Wzorowi temu można nadać postać abstrakcyjną i nazwę — uniezależniając ów wzór od wszelkich konkretnych przedmiotów — i w końcu przypisać mu zdolność „indywidualizowania” wielkiej liczby możliwych tematów. W każdym wyrażeniu (nawet w wyrażeniu nielogicznym i niekompletnym) da się wykryć swego rodzaju fundament strukturalny, jeśli tylko badacz odznacza się zmysłem obserwacji i abstrakcji oraz zdolnością klasyfikowania. Nauczycielom retoryki w starożytnej Grecji i Rzymie uzdolnień takich nie brakowało, toteż po pewnym czasie każda dająca się zawrzeć w słowach wypowiedź zyskała już „swój” wzór i nazwę. Tak więc, jeśli wypowiedzenie rozwija się, powtarzając spójniki („to i tamto, i owo”), określa się je jako *polisyndeton*. Jeśli pominiemy spójniki („to, tamto, owo”), otrzymamy *asyndeton*. Jeśli wypowiedź nasza stara się uwydatnić znaczenie tematu lub szeroko go rozwinąć, stosujemy *amplifikację* (*auxesis*). Jeśli traktujemy coś, co dostojne, z mniejszym dostojeństwem — jest to *meiosis*. Jeśli rozbudujemy wypowiedź, aż ta wywoła odpowiednie napięcie, a potem łamiemy symetrię całej serii nagłym obniżeniem tonu — jest to *bathos*. Jeśli łagodna muzyka słów kończy się zawsze tym samym akordem — jest to *homoioteleuton*. (Pamiętajmy przy okazji, że Grecy nie mogli powiedzieć „*homoioteleuton*”; skazani byli na słowo „podobnie się kończące”). Jeśli to samo słowo rozpoczyna kolejne frazy oracji — stosujemy *epanaforę*. I tak dalej. Croce, jak się wydaje, uważał taki zbiór cząstkowych efektów i ich nazw za istotę retoryki. I chociaż Croce twierdzi, że obserwowany współcześnie proces wypierania logiki, retoryki i poetyki przez „estetykę” oznacza degradację chwytów tego rodzaju do klasy „zwykłej retoryki”, to przecież ten sam autor cytuje fragmenty

Cycerona i Kwintyliana, w których, jak powiada, „sztuczki są pochodną elokwencji, a nie odwrotnie”.

Funkcja chwytów retorycznych może sprowadzać się do natrętnej, dekadentckiej dekoracyjności (co miało miejsce w epoce „drugiej sofistyki” rzymskiej). Sądzymy jednak, że przytoczone przez nas argumenty pozwalają przyjąć, iż najbardziej nawet ostentacyjne z nich zrodziły się z wielkiej funkcjonalnej potrzeby. W okresie schyłku retoryki pogańskiej ćwiczenia werbalne traktowano jako cel sam w sobie; treścią apelu retorycznego było wtedy mistrzostwo samego mówcy. W ten sposób, o ironio, doskonale entuzjastyczne analizy Longinosa („entuzjazm” to jedno z ulubionych słów tego autora) oznaczały krok ku faktycznemu upadkowi retoryki. Później jednak św. Augustyn, który przeszedł szkołę retoryki pogańskiej zanim się nawrócił, znów nasycił wiele tych schyłkowych form żarliwością chrześcijańskiej perswazji.

Listę najbardziej charakterystycznych dla św. Augustyna chwytów retorycznych znaleźć można w tomie: *S. Aureli Augusti „De doctrina christiana” liber quartus. A Commentary With a Revised Text, Introduction, and Translation*, opracowanym przez siostrę Thérèse Sullivan. (Pełne świeżości i wigoru zastosowanie tych chwytów w języku angielskim wyczerpująco omawia praca siostry Miriam Joseph *Shakespeare's Use of the Arts of Language*.) Księga III *De oratore* Cycerona również zawiera krótki przegląd sposobów wzbogacania oracji „światłem myśli i języka” (*luminibus sententiarum atque verborum*). Poniżej wybór z listy chwytów wymienianych przez Cycerona:

Uwypuklenie tematu, przybliżenie go odbiorcy (*commemoratio*), unaczynienie (*explanatio*) — oba chwytów szczególnie przydatne, gdy referuje się sprawę, ilustruje się ją i rozwija; przegląd (*praecisio*); dyskredytowanie (*extenuatio*), poparte najczęściej szyderstwem (*illusio*); dygresja (*digressio*) wraz ze zręcznym powrotem do tematu; oznajmienie, co proponuje się powiedzieć; odróżnienie propozycji od tego, co zostało już powiedziane; powrót do poglądu już ugruntowanego; powtórzenie, redukcja do sylogizmu (*apta conclusio*); przedstawienie przesadne i umniejszające; pytanie retoryczne; ironia, mówienie czego innego, niż sugerują słowa (*dissimulatio*) — chwyt ten, mówi Cycero, wywiera na publiczności wrażenie zwłaszcza wtedy, gdy towarzyszy mu ton konwersacyjny, a nie patos; pauza na namysł (*dubitatio*); podział tematu na składniki (*distributio*) w taki sposób, by można je bez trudu uszeregować; stwierdzenie błędu w wypowiedzi (*correctio*) oponenta lub własnej; przygotowanie publiczności do tego, co ma się zaimar powiedzieć (*praemunitio*); przemieszczenie odpowiedzialności (*traiectio in alium*); wciągnięcie publiczności do współpracy, przeprowadzenie z nią konsultacji (*communicatio*); naśladowanie; uosobienie (Cycero uważa, że jest to szczególnie przekonywający sposób amplifikacji); sprowadzenie na fałszywy trop; rozśmieszenie; ubiegnięcie (*anteoccupatio*); porównanie (*similitudo*) i przykład (*exemp-*

lum) — „oba są nadzwyczajnie poruszające”, mówi Cycero; przerwanie (*interpellatio*); uszeregowanie sprzecznych stanowisk, antyteza (*contentio*); podniesienie głosu aż do granic szaleństwa w celu amplifikacji (*augendi causa*); gniew; obelga, przekleństwo, zaklinanie się, przymilanie się, błaganie, przyrzeczenie „O, niech tylko...” (*optatio*) i — w końcu — znaczące milczenie.

Autorowi niniejszej pracy przypomina się w związku z tym ostatnim chwytem pewna prelekcja o muzyce. Mówca ilustrował swój wykład pieśniami z towarzyszeniem starych instrumentów. Za każdym razem gdy przerywał, wyciągał z butonierki chusteczkę, troskliwie ją rozkładał, muskał rękoma, a potem wolno, starannie składał ją znów i umieszczał w kieszeni. Publiczność przypatrywała się temu milczącemu rytuałowi tak uważnie, jak gdyby prelegent był prestidigitatorem i miał właśnie zamiar zademonstrować kolejny trik.

Pamiętam też mówcę, teologa, który miał zwyczaj przerywać od czasu do czasu kazanie i wpatrywać się w przestrzeń. My, słuchacze, czekaliśmy na cud, podczas gdy twarz kaznodziei zmieniała powoli swój wyraz, zapowiadając nadejście kolejnej myśli, którą mówca zdołał pochwycić w przestrzeni. Wypatrując nowego przesłania, kierował niekiedy pełne przejęcia spojrzenie ku górze, na prawo. Innymi razy wzrok jego kierował się w lewo i w dół. Zapewne zmieniał pozę dla urozmaïcenia, lecz mnie dawało to powód do spekulacji. Jeśli wznosząc oczy przekazywał nam idee z nieba, to czy opuszczając je, przekazywał nam także wieści prosto z piekła?

Cycero porównuje swoją listę chwytów retorycznych do oreża, służącego celom groźby, ataku bądź też parady. Autor wymienia kilka typów powtórzeń z wariacjami (fleksyjność łaciny oraz charakterystyczna dla tego języka swoboda kształtowania szyku wyrazów w zdaniu umożliwia osiągnięcie wielu takich efektów; w języku angielskim można je oddać zaledwie w przybliżeniu). I dodaje (notujemy za wydaniem „Loeb Classical Library”, tłumaczenie H. Rackhama, skąd zaczerpnęliśmy również poprzedni fragment):

Istnieje także postępowanie krok po kroku (*gradatio*) i inwersja (transpozycja, metateza, *conversio*), i harmonijna zamiana słów, i antyteza (*contrarium*), i pominięcie partykuły (*dissolutum*), i zmiana tematu (*declinatio*), i autopoprawka (*reprehensio*), i okrzyk (*exclamatio*), i skrócenie (*imminutio*), i użycie rzeczownika w szczególnych przypadkach. (czego odpowiednikiem w języku angielskim jest znana formuła Meada „An »I« contemplating its »me«”).

Cycero wymienia następnie takie chwytów retoryczne, jak rozmyślna zwłoka w doborze słowa, częściowe przyznanie racji, niespodzianka, ciągłość i nieciągłość (*continuum et interruptum*), stosowanie wyobrażeń (*imago*), metonimia (*immutatio*), „i oddzielenie, i szyk, i odwołanie się do przeszłości, i dygresja, i omówienie” (*disiunctio et ordo et relatio et di-*

gressio et circumscriptio), i zadawanie pytań, na które się samemu odpowiada.

Nawiasem mówiąc, ten ostatni chwyt może przynieść katastrofalne rezultaty, jeśli sprawa jest sporna, a mówca niedostatecznie wytrawny. W czasie ostatniej wojny, wkrótce po rozpoczęciu okupacji Włoch przez aliantów, filozof Croce wygłaszał mowę na rzecz restytucji monarchii. Okoliczności były, wydawało się, wyjątkowo sprzyjające, ponieważ publiczność stanowili uczestnicy zebrania zwołanego na cześć samego mówcy jako zasłużonego liberała. W pewnym momencie Croce zapytał: „Czy chcemy przywrócenia władzy króla?” Ale zanim zdążył odpowiedzieć, że tak, słuchacze wykrzyknęli jednogłośnie „nie” (Coleridge przytacza zgoła odmienny przykład niesubordynacji publiczności. Demostenes, atakując w mowie *O koronie* swego oponenta Aischinesa, zadał słuchaczom pytanie: „Czy myślicie, że Aischines jest najemnikiem Aleksandra, czy jego przyjacielem?” Zniekształcił przy tym słowo „najemnik”, akcentując nieodpowiednią sylabę. Słuchacze, chcąc dać dowód znawstwa sztuki oratorskiej, natychmiast go poprawili, odkrzykując właściwie wymówione słowo „najemnik”. Po czym Demostenes zakończył z wyraźną satysfakcją: „Słyszałeś Aischinesie, co odpowiedzieli”).

Najbardziej bezkompromisowym ze wszystkich chwytów retorycznych jest amplifikacja (*auxesis*). Podporządkowuje ona sobie cały kompleks technik, takich jak rozwijanie, wzbogacanie i uszlachetnianie tematu. Ostatnie dwie z wymienionych technik posiadają swe przeciwieństwo — litotę (*meiosis*). Techniki amplifikacji, polegające na mówieniu o czymś na różne sposoby dotąd, aż nagromadzona energia słów wyzwoli siłę perswazji, można, wraz z samym terminem, odnieść do poezji, do liryki opartej na refrenie, gdzie proces rozwoju wiersza polega na podobnie systematycznej eksploatacji tematu. Typową strukturę popularnych piosenek moglibyśmy więc określić jako „retoryczną”, chociaż w samych tych utworach brak zupełnie perswazyjnych aspektów retoryki, tj. pozawerbalnego celu wypowiedzi. Kto wie, czy dzieła wykorzystującego w sposób konsekwentny taktykę *meiosis* (zob. np. *Podróż Gulliwer*) nie należałoby traktować, paradoksalnie, jako przykładu amplifikacji litoty.

Forma retoryczna w szerokim ujęciu

Można także mówić o formie perswazyjnej w szerszym znaczeniu, pojmowanej jako następstwo kolejnych faz oracji, a więc wstępu zmierzającego do pozyskania życzliwej uwagi słuchaczy, określenia własnych pozycji, wskazania na charakter dysputy, pełnego rozwinięcia własnej argumentacji, obalenia twierdzeń przeciwnika, a wreszcie — końcowej perory, w której mówca rozwija i umacnia wszystko to, co służy jego tezom, starając się jednocześnie zdyskredytować to, co służy celom przeciwni-

ka (w czym mu pomagają ironia, inwektywa i apel do emocji). Wielkie zainteresowanie antyku klasyfikacją i analizą efektów szczegółowych i marginalnych kazało późniejszym badaczom starożytnej retoryki stwierdzić, że te szersze reguły formalne po prostu lekceważono. Antyczni teoretycy uznawali je jednak. Następstwo kolejnych faz oracji stanowiło dla nich kanon tak sztywny jak następstwo poszczególnych części symfonii. (Ze znanstwem omawia ten problem w księdze III *Retoryki* Arystoteles; nie popada przy tym w kolizję z prawem malejącego odzewu, którego nieznanomość wyrządza tyle szkód wywodom Kwintyliana. Natomiast przywołane przez nas „fazy oracji” wymienia w istocie Krassus, przy okazji rozważań na temat norm wykształcenia mówcy, we fragmencie dialogu Cyserona.) To tylko teorie literackie niezbyt dobrze sobie radziły z analizą struktury w szerszym ujęciu, co jest o tyle zrozumiałe, że izolowane efekty stylistyczne dają się z łatwością cytować, ujęcie zaś formalnych reguł rozwoju wypowiedzi jest bardziej nieporęczne. (Nawet Coleridge, który tak mocno podkreśla jednoczącą funkcję wyobraźni, nie podejmuje analizy zjawiska strukturalnej jedności wypowiedzi w sposób obejmujący całokształt tego zjawiska, lecz wikła się w swego rodzaju metodologiczny oksymoron, ilustrując coś, co stanowi totalną jedność — fragmentarycznymi przykładami.)

Dogodną płaszczyznę refleksji na temat sztuki perswazji w szerokim ujęciu stanowiły rozważania na temat rodzajów retorycznych, stylów krasomówstwa oraz funkcji czy też obowiązków mówcy (Cycero nazywa je *officia oratoris*).

Publiczność jako najszerzej pojęty *a d r e s a t* przekazu perswazyjnego może żywić względem mówcy, którego słucha, trojakiego rodzaju oczekiwania: może oczekiwać albo zaleceń odnoszących się do przyszłości, albo oceny czynów już dokonanych, albo też oracji jako takiej, ze względu na osobę mówcy lub poruszany temat. Wymienione typy „oczekiwań” odpowiadają trzem *r o d z a j o m* retorycznym, opisywanym przez Arystotelesa w *Retoryce*. Trójdzielna formuła Arystotelesa obejmuje: 1) retorykę debatującą, skierowaną ku przyszłości; jej przykładem może być mowa, w której chodzi o zjednanie publiczności dla określonej polityki; 2) retorykę adwokacką lub sądową, związaną z przeszłością; ten rodzaj reprezentują mowy, których celem jest ugruntowanie wśród sędziów przekonania o winie lub niewinności oskarżonego; 3) retorykę ostentacyjną (epideiktyczną, „popisową”, określaną niekiedy także mianem panegirycznej). Granice ostatniego z wymienionych rodzajów są płynne. Celem jego jest — mówi Arystoteles — pochwała lub potępienie i wiąże się on przede wszystkim z teraźniejszością. Nawet w szczytowym okresie rozwoju retoryki greckiej obejmował ów rodzaj mowy pogrzebowe, pochwały osobistości publicznych (lub diatryby przeciwko takim osobistościom kierowane), przemówienia patriotyczne, sławiące miasto albo jego obywateli, żartobliwe, niejednokrotnie dwuznaczne panegiryki na cześć zwie-

rząt i przedmiotów (lub równie żartobliwe obelgi, kierowane pod tym samym adresem).

Współczesnym wariantem retoryki ostentacyjnej są bez wątpienia opowiadania typu „*human interest*”, przedstawiające ofiarny żywot bohaterskich żołnierzy, lub utwory radzieckie (w tym także filmy propagandowe), sławiące walory jednostek lub grup, które wykonują rządowe plany eksploatacji bogactw naturalnych, triumfując nad wszelkimi przeciwnościami. Cyncero bowiem mówi, że retoryka ostentacyjna (panegiryk, *laudatio*) powinna wykorzystywać przede wszystkim cnoty uważane za pożyteczne „nie tyle dla ich posiadaczy, co dla ludzkości w ogóle”. Stąd też najlepiej, by pochwała „dotyczyła czynów, które zdają się być popełnione bez korzyści i nagrody”. Zaleca się przy tym podkreślanie elementów wysiłku i osobistego niebezpieczeństwa, ponieważ znamieniem obywatela doskonałego jest „cnota, która przynosi korzyść innym” (*virtus [...] fructuosa aliis*).

Arystoteles odniósł ów trzeci rodzaj retoryczny do terażniejszości, być może, dlatego, że — zdefiniowawszy pozostałe jako odnoszące się bądź do przyszłości (debata na temat środków, jakie należałoby przedsięwziąć), bądź do przeszłości (orzekanie o sprawiedliwości lub niesprawiedliwości czynów już dokonanych) — potrzebował rodzaju, który preferowałby terażniejszość. Dokonawszy podziału, Arystoteles stwierdza, że głoszenie pochwał i potępienie, czynienie kogoś czcigodnym, a kogoś nikczemnym, że — innymi słowy — retoryka ostentacyjna bardzo często wiąże się z przywoływaniem przeszłości lub przyszłości; stwierdzenie to zdaje się burzyć cały uprzednio ustanowiony porządek. Wybór terażniejszości jako czasu najlepiej odpowiadającego celom retoryki ostentacyjnej usprawiedliwiają jednak inne jeszcze względy. Rodzaj ten, będąc retoryką „popisu”, miał często na względzie zdobycie pochwał publiczności nie dla omawianego tematu, lecz dla samego mówcy. Oracja wiązała się w takich wypadkach z czasem terażniejszym, treścią apelu bowiem była właśnie terażniejszość — osoba mówcy i to, co właśnie wypowiadał. Cel dalszy, taki jak przekonanie sądu w związku ze sprawą przeszłą lub nakłonienie zebranych do podjęcia decyzji odnoszącej się do przyszłości, nie był po prostu brany pod uwagę. Jedynym celem był zachwyt słuchaczy, wywołany samą elokwencją. Warto dodać, że Cyncero, zalecając podkreślanie w panegirykach „wysiłku i osobistego niebezpieczeństwa”, tłumaczył zjawisko powszechnej akceptacji tych motywów faktem, iż one właśnie oferują „najbogatsze możliwości chwalenia” i dają się wypowiadać „najbardziej ozdobnie” (*ornatissime*).

Ostentacja dominowała oczywiście w okresach schyłku retoryki, np. po upadku Republiki Rzymskiej, kiedy to demokratyczne funkcje debaty zostały w sposób drastyczny ograniczone. W takich okresach duch retoryki głębiej umotywowanej wyraża się najpełniej w intrygach pochlebców, a nie w wypowiedziach publicznych. Retoryka publiczna natomiast

staje się zbiorem pustych form perswazji; jej funkcjonowanie sprowadza się do arbitralnego wyboru tematu, rozwijanego następnie za pomocą całego dostępnego zasobu technik amplifikacji, którego prezentacja jest właśnie celem mowy. Jest to zresztą tylko ekstremalny wyraz tendencji zawsze występującej w retoryce ostentacyjnej. Rodzaj ten obejmuje bowiem najbardziej istotny ze wszystkich motyw: perswazji za pomocą słów — a nie siły — realizowanej przez tych, którzy wielbią wymowę bezinteresownie (tych urodzonych gadułów [verbalizers], tak bliskich istocie motywacji prawdziwie ludzkiej, odróżniającej nas od zwierząt; tych humanitarnych wielbicieli perory, którzy woleliby raczej ponieść klęskę jako mówcy, niż odnieść sukces za pomocą innych środków perswazji). Krytycy, którzy twierdzą, że źródłem wymowy jest miłość słów, niewątpliwie mają na myśli właśnie retorykę ostentacyjną.

„Teraźniejszość”, która tak ściśle związała ten rodzaj retoryki z apelem przez zachwycenie, wyjaśnia także, dlaczego Arystoteles uważał, iż rodzaj ten najlepiej odpowiada wymogom słowa pisanego. Przynosi on efekty, którymi można się rozkoszować, takie zaś efekty wymagają dokładniejszej, niczym nie zmaczonej percepcji. Ponieważ popis retoryczny łączy ponadto bardzo ściśle związki z apelem poetyckim, przeto wybór tematów, leżących na pograniczu retoryki i poezji, staje się kwestią arbitralną. Stąd nawet ujęcia typowo sądowe mogą być uznane za poetyckie. Tradycja angielskiej poezji miłosnej obfituje w wiersze-pochwały kochanki, a także w wiersze, w których kochanek broni „sprawy” swej wybranej lub wytacza przeciwko niej oskarżenie. Gdyby czytelnik tych utworów nie dostrzegł żartobliwej adaptacji form retorycznych, nie mógłby odczytać taktyki poety zgodnie z jego intencjami. (Wnikliwą analizę tradycji retorycznej stanowiącej podstawę konstrukcji lirycznych tego typu zawiera praca Rosemod Tuve *Elizabethan and Metaphysical Imagery*.)

Wspomniany typ żartu poetyckiego wykorzystywał pewną właściwość retoryki, dającą się wyodrębnić także i tam, gdzie chodziło o pozapoetyckie cele wypowiedzi. I Cyncero, i Kwintyliani wykorzystują w szerokim zakresie rozróżnienie między tezami ogólnymi (*quaestiones*) a sprawami o charakterze szczegółowym (*causae*). *Quaestiones* bardzo często wykraczały poza obszar katégorycznie pojmowanej opozycji „prawda/fałsz” (wykraczamy poza ten obszar debatując np. o tym, czy ważniejsza jest prawda czy sprawiedliwość). *Causae* natomiast (np. rozpatrywanie, czy konkretny człowiek winien jest tego właśnie przestępstwa i w związku z powyższym zasłużył na określonej karę) wprowadzały retorykę w krąg kazuistyki (co wiązało się z sugestią, iż rozszerzenie zakresu retoryki tak, aby objęła wszelkie możliwe sytuacje w ich jednostkowym wymiarze, jest uprawnione, przy czym Cyncero stwierdza, że istnieje tyle *causae*, ilu ludzi). *Quaestiones* i *causae* nie wykluczają się wzajemnie, ponieważ rozpatrywanie sytuacji jednostkowych wiąże się zawsze z wykorzystywa-

niem tematów uniwersalnych, sprawy zaś rozważane w sposób bardzo nawet ogólny mogą się przecież odznaczać wyjątkowością. (Ponieważ epokę historyczną wyznacza inna za każdym razem kombinacja czynników kulturowych, przeto wydaje się, iż każdy typ historiografii jest w pewnym stopniu retoryczną kazuistyką, wbrew pretensjom historyków, ekonomistów, socjologów itd. do naukowości. Chociaż pretensje te miałyby mniejszą siłę retorycznej perswazji, gdyby specjalności, których dotyczą, uznać formalnie za poddane wpływom kazuistyki.)

[Wróćmy do Arystotelesowskiej klasyfikacji rodzajów retorycznych.] Retoryka sądowa (reprezentowana np. przez mowy rzeczników oskarżenia lub obrony w trakcie procesu) nie wymaga dalszych komentarzy. Wydaje się, że nie wymaga ich również rodzaj nazwany retoryką debatującą, chociaż gdybyśmy wymienili główne dziedziny zainteresowań przypisywane temu rodzajowi przez Arystotelesa, zrozumielibyśmy, jak wszechobecny jest ów rodzaj „krasomówstwa” dziś, zwłaszcza w publikacjach uchodzących często za zwykłą „informację”, „wiedzę” i „naukę”. Oto te dziedziny: metody i środki, wojna i pokój, obrona narodowa, import i eksport, ustawodawstwo.

Jeśli ograniczymy trzeci rodzaj retoryczny do pochwał i potępiania, to gdzie wtedy, pyta Kwintylian, umiejscowimy retoryczne funkcje mowy, której celem byłyby „skarga, pociecha, uspokojenie, podżeganie, straszenie, ośmielanie, pouczanie, wyjaśnianie, opowieść, błaganie o litość, dziękczynienie, gratulacje, przygana, złożenie, opis, rozkaz, odwołanie, ustalenie poglądów i preferencji” itd.? Pytanie to prowadzi do klasyfikacji rodzajów retorycznych w oparciu o styl i funkcję (trzy *officia oratoris* Cycerona). Klasyfikację taką przeprowadza Cycero w utworze *Orator*, chronologicznie wcześniejszym niż dialog *De oratore*, poświęconym obronie słownictwa bogatego przed zdobywającą ówczesnie wpływy szkołą „attycką”, która zalecała oszczędniejszy styl wymowy. Cycero wyróżnia tam trzy style (*genera dicendi, genera scribendi*): górnolotny, prosty i powściągliwy, oraz trzy „powinności” mówcy: 1) uczyć, informować, instruować (*docere*); 2) sprawiać przyjemność (*delectare*); 3) poruszać lub „naginać” (*movere, flectere*).

Cycero posługuje się również pojęciem stylu w bardziej personalnym lub zindywidualizowanym sensie, stwierdzając, że mówcy są najbliższymi krewnymi poetów, a każdy poeta odznacza się własnym sposobem pisanie (w dygresji krytycznej przedstawia Cycero listę formuł służącą zwięzłej charakterystyce indywidualnego stylu wielu znanych pisarzy antyku). Podział na trzy style nie dotyczy jednak indywidualnych sposobów wyrażania, lecz środków, za pomocą których mówca może wypełniać trzy przypisywane mu powinności. Styl prosty służy więc najlepiej celom dydaktycznym, styl powściągliwy — celom przypodobania się, styl górnolotny jest zaś najskuteczniejszym środkiem budzenia wzruszeń. Słabość ludzka sprawia, że mówca nie operuje wszystkimi trzema stylami.

mi równie biegle. Niemniej mówca doskonały powinien odznaczać się mistrzowskim opanowaniem wszystkich stylów, albowiem oracja musi uwzględniać wszystkie trzy funkcje. Celem ostatecznym mówcy może być wzruszenie słuchaczy za pomocą apelu zniewalającego ich emocje. Osiągnięcie tego celu zakłada jednak ciągle podtrzymywanie uwagi słuchaczy (co jest możliwe tylko pod warunkiem, że elokwencja mówcy sprawi im przyjemność). Ani zainteresowanie, ani wzruszenie nie dadzą się wywołać, jeżeli wywód mówcy nie będzie się odznaczał jasnością. (Cycero powiada, że mówca powinien koncentrować uwagę słuchaczy na pouczeniach, które przekazuje, ale że powinien gruntownie, choć niezauważalnie, nasycić orację dwiema pozostałymi funkcjami.)

Podział retoryki ze względu na style i powinności mówcy niewiele ma wspólnego z Arystotelesowską teorią rodzajów retorycznych. Funkcjom stylu powściągliwego (jego cel — to, jak pamiętamy, sprawianie przyjemności) bliski jest jednak motyw krasomówstwa dla krasomówstwa, który leży u podstaw retoryki ostentacyjnej (*genus demonstrativum*). Sformułowanie Cycerona oznacza wyciągnięcie praktycznych konsekwencji z Arystotelesowskiej definicji tego rodzaju retorycznego, ale oznacza też kres krasomówstwa, gdyż osłabieniu ulegają dalsze retoryczne cele.

Przyjmuje się, iż traktat Longinosa *O wzniosłości* powstał między I a III stuleciem n.e., tzn. później niż *Retoryka* Arystotelesa (330 r. p.n.e.), dialog Cycerona *De oratore* (55 r. p.n.e.) czy też traktat Kwintyliana *Kształcenie mówcy* (druga połowa I w. n.e.), a wcześniej niż IV księga *De doctrina christiana* św. Augustyna (r. 426—427). Stąd rozprawa Longinosa stanowi rodzaj pomostu między dwoma ostatnimi dziełami. Charakterystyczne dla Longinosa ujęcie literatury jako źródła czystej rozkoszy (nawet podporządkowane zewnętrznym celom krasomówstwo rozpatruje Longinos z „estetycznego” punktu widzenia) jest bez wątpienia przejawem dekadencji; sam autor zresztą ubolewa nad upadkiem sztuki pisarskiej i banalnością współczesnych mu autorów. Natomiast pełna egzaltacji miłość do literatury jest poniekąd odpowiednikiem żarliwości perswazji chrześcijańskiej w dziełach św. Augustyna. Wydaje się, że traktat Longinosa można z całkowitą precyzją określić jako estetyzację motywacji chrześcijańskiej, dokonaną przed instytucjonalnym triumfem samego chrześcijaństwa, podobnie jak znacznie późniejszą wersję miłości do literatury można uznać za relikw chrześcijaństwa, za redukcję jego żarliwej perswazji i namiętności — do czysto estetycznej łaski [grace].

W pismach św. Augustyna odnajdujemy w każdym razie motyw zewnętrznych celów wymowy, które akcentował Cycero. Św. Augustyn podkreśla ten motyw z niebywałą siłą. Retoryka nakłaniania do chrześcijańskiego stylu życia, jedyna, jaka św. Augustyna interesuje — nie interesowała się systematycznym badaniem reguł sztuki „wypróbowywania

sprzeczności". Augustiańskie ujęcie retoryki jest zbyt wąskie i zbyt szerokie zarazem. Zbyt wąskie, ponieważ zainteresowane wykorzystaniem słów wyłącznie w jednym celu — nauczania chrześcijaństwa. Zbyt szerokie, ponieważ perswazja wiązała się z doktryną, której motywacja miała charakter uniwersalny. Nawet ogólne rozważania na temat perswazji prowadzi św. Augustyn opierając się na dokładnej analizie tekstów biblijnych, które wybiera i bada pod kątem ich mistrzostwa. Wrażliwość literacka i przenikliwość w ocenie literatury jako literatury cechują św. Augustyna w nie mniejszym stopniu niż Longinosa. Jego osąd jest jednak zawsze podporządkowany wyższemu celom propagatora Wiary. Szczególnie przekonująca jest analiza prozy św. Pawła — również mistrza apologetyki i również jednego spośród owych „dwa razy narodzonych” ludzi, których wrażliwość na problemy porozumiewania się wyostrzyła pamięć surowego konfliktu, głosów wewnętrznych, spierających się niczym przeciwnicy w trakcie debaty.

Św. Augustyn wykorzystuje wprowadzoną przez Cyserona trójczłonową klasyfikację powinności mówcy. Styl prosty (tj. odpowiadający potrzebom nauczania, *docere*) nazywa jednak „opanowanym” (*genus submissum*) — zmiana, która ma, być może, charakter spontanicznego wyznania. Można bowiem sądzić, że dostosowanie się do wymogów tego stylu wiązało się dla św. Augustyna, jako człowieka i jako chrześcijanina, z koniecznością narzucania sobie ograniczeń, choć był to styl, który wielu mówcom musiał się wydawać właśnie zwolnieniem od ograniczeń. Kolejny styl nazywa św. Augustyn „powściągliwym” lub umiarkowanym. (Zdaniem autora, służy on najlepiej celom krytyki i pochwały, nawet pochwały Boga. Bóg jest, stwierdza św. Augustyn, godnym tematem dla tego właśnie stylu. Wpływ Arystotelesowskiej kategorii „ostentacji” na te stwierdzenia jest niewątpliwy.) Kiedy jednak zachodzi potrzeba czynu i „dusze muszą zostać poruszone” (*ad flectendos animos*), wtedy należy przemawiać podniośle (*granditer*). To z kolei twierdzenie stanowi replikę estetyki Longinosa w kategoriach chrześcijańskiej perswazji. Zainteresowanie, jakim Longinos otacza „wzniosłość”, osiąga swój szczytowy wyraz w wyobrażeniach i ideach tego, co przerażające. Św. Augustyn zaś uważa, iż właściwe stylowi uroczystemu żarliwość i namiętność służą najlepiej przestrogom udzielanym tym, którzy zaniedbują Boga.

Całościowy charakter motywacji proponowanej przez doktrynę chrześcijaństwa oznaczał wprowadzenie nowego typu relacji pomiędzy retorykę poszczególnych przypadków a retorykę uogólnienia. Św. Augustyn mówi wprawdzie, że każdy z trzech wymienianych przez niego stylów odpowiada celom, ale mówi też, że istnieje sens, w którego perspektywie każdemu podejmowanemu przez retorykę chrześcijańską tematowi przysługuje styl podniosły: w całym świecie bowiem nie ma rzeczy, która by się nie odnosiła do Boga. Chociaż więc sprawy pieniędzy uważa się zwykle

za pospolite, każda, najmniejsza nawet suma pieniędzy jest kwestią dla prawdziwego chrześcijanina ważną. Pieniądze wiążą się ze sprawiedliwością, miłosierdziem i cnotą, „a żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie może wątpić, iż są to sprawy wielkie nawet wtedy, gdy chodzi o rzeczy znikome”; dlatego właśnie wypowiedź św. Pawła na temat pieniędzy cechuje podniosłość stylu. Wymowa takiej retoryki jest oczywista. Jeśli za wszystkim stoi Bóg, to dystans między tym, co znikome, a tym, co wielkie, praktycznie nie istnieje. W książce *A Grammar of Motives* staraliśmy się pokazać, że „Bóg” jest Określeniem Określeń, Tematem Tematów, Tytułem Tytułów itd. (Arystoteles określa Boga jako „myśl myśli”; definicję tę możemy uznać za wzorzec). W niniejszej pracy natomiast przyjdzie nam stwierdzić, że „Bóg” jest Wspólnym Miejscem Wspólnych Miejsz (używamy tu określenia „wspólne miejsce” w znaczeniu nadanym mu przez klasyczne teorie), Topiką Topiki, uniwersalnym *Quaestio*, wyłaniającym się spoza każdej lokalnej *Causa*, Ostatecznością, do której styl podniosły może sprowadzić wszelkie kontrowersje.

Św. Augustyn przywrócił retoryce godność, którą utraciła w czasach „drugiej sofistyki” pogańskiej. Stąd też ironiczną wymowę posiada fakt, iż pisarz ten kategorycznie się przeciwstawił próbom zrównania wymowy z doskonałością moralną, podejmowanym w swoim czasie przez Cyncerona i Kwintyliana. Św. Augustyn bronił jednak „prawdy” większej niż wielkość dostępna ludzkiej moralności. Twierdził, iż szerzyć doktrynę chrześcijańską pomaga najlepiej prawe życie kaznodziei, ale potęgą samej doktryny była dla niego czymś innym, czymś, co wykracza poza granice człowieka i natury. Człowiek może głosić doktrynę chrześcijańską, bo chce się wywyższyć, a nawet może głosić ją nieszczerze. Jeśli jednak czyni to poprawnie, jego dzieło jest dobre: dzięki wewnętrznej wartości samej doktryny, a wbrew występnyemu motywom, którymi powodował się kaznodzieja.

Prawda jest więc potęgą zdolną przekraczać ograniczenia jednostki, która ją głosi (św. Augustyn powiada, że miejsce, z którego przemawia, a którym jest *cathedra*, zmusza go do ukazywania tego, co dobre). Przekonanie to zyskało sens ironiczny, odkąd „prawda” dawnej chrześcijańskiej terminologii znalazła swój materialistyczny odpowiednik w terminologiach naukowych. I tu także może ona przerastać występność tych, co ją formułują. Niestety, wiemy już, że może w ten sam sposób przerastać ich cnotę. Okazało się, że dyscyplina i poświęcenie, sumienność i pracowitość prowadzą także do opanowania sił, które można wykorzystać w sposób zagrażający samemu istnieniu ludzkości.

Cyncero twierdzi w *De oratore*, że „dar wymowy wypływa z najgłębszych źródeł mądrości” (*ex intimis sapientiae fontibus*). Tą samą parą pojęć posługuje się również św. Augustyn, określając św. Pawła mianem „namiestnika mądrości, króla wymowy” (*comes sapientiae, dux eloquentiae*). Każdy z pisarzy inaczej jednak ujmuje wzajemną relację „mądrość-

ci” i „wymowy”. Dla Cyserona są to pojęcia tożsame, dla św. Augustyna natomiast — jednostronnie zależne. Mądrość (filozofia, „dialektyka”) nie dlatego jest dla św. Augustyna „źródłem wymowy”, że jest z nią tożsama („prawda” doktryny chrześcijańskiej obywa się przecież bez wymowy), ale dlatego, że jest podstawą wymowy. Arystoteles łączył retorykę i dialektykę, ponieważ obie te umiejętności uważał za instrumenty oddziaływania czysto werbalnego. Dla św. Augustyna jednak (podobnie jak dla stoików) dialektyka to coś więcej niż słowa. Jeśli bowiem używa się dialektyki w zgodzie z normą poprawności, jej przedmiotem staje się wtedy najwyższa natura rzeczy. Użyciem ornamentów słownych kieruje więc coś, co znajduje się poza sferą języka. Celem retoryki jest wprowadzić „perswazja za pomocą słów” (*persuadere dicendo*), lecz określa ją Logos stojący ponad językiem — Słowo, tożsame z rzeczywistością. Wydaje się, że przedstawione tu podstawowe reguły retoryki w ujęciu św. Augustyna są pochodną szczególnie wielkiego znaczenia, nadawanego przez tego autora retorycznej „powinności” nauczania.

W teorii Cyserona natomiast rozróżnianie słów i rzeczy (*verba i res*) odgrywało rolę podstawową. Podobne znaczenie nadawał temu rozróżnieniu także Arystoteles, skoro oddzielał retorykę od nauk na tej podstawie, iż te ostatnie dotyczą zawsze pozawerbalnego przedmiotu, podczas gdy retoryki, jako sztuki słowa, do takiego przedmiotu odnieść nie można. Fragment *Retoryki* Arystotelesa poświęcony rozgraniczeniu bodźców naturalnych, takich jak głód, i takich, które powstają „na drodze rozumowej” (*para logou*), interpretuje się często jako rozgraniczenie między motywami „logicznymi” a „nielogicznymi”. Logos znaczy jednak i „rozum”, i „słowo”. Można więc przypuszczać, że Arystotelesowi chodziło o odróżnienie motywów niewerbalnych (*alogoi* — pragnienia, które by powstały nawet wtedy, gdyby nie było określających je słów) od werbalnych (*para logou* — pragnienia, których rozwój zależy od języka; np. „nowe potrzeby”, które rodzą się w miarę tego, jak człowiek przestaje uważać za swój cel „życie”, a zaczyna za taki cel uważać „życie dostatnie”).

Warto w każdym razie podkreślić, że jeśli uznaje się za cel retoryki nauczanie, wprowadza się tym samym zasadę, która pozwala objąć mianem retoryki nie tylko przekazy perswazyjne. Do „retoryki” możemy wtedy zaliczyć dzieła na temat teorii i praktyki przedstawiania, opisu, komunikowania w ogóle. Nawet współczesna „semantyka” okaże się — w myśl tej zasady — jednym z aspektów retoryki.

Widzimy zatem, że jeśli każdą z trzech „powinności” retoryki sprowadzić do jej najdalszych konsekwencji, to każda z nich wykroczy poza motyw perswazji (tj. pozawerbalny cel mowy), stając się celem samym w sobie. Język idealnie opisowy można sytuować w opozycji do języka zachęty, ale można też uznać ten pierwszy język za pochodną

drugiego. Do ideału opisu można bowiem dotrzeć poprzez ustanowienie odpowiedniej hierarchii „powinności” retoryki, konkretnie — przez akcentowanie wyłącznie pierwszej z tych „powinności”. Ukierunkowana w ten sposób retoryka wkroczy — wedle systemu św. Augustyna — na pole dialektyki, którą uznaje się w tym systemie za tożsamą z naturą r z e c z y: za niewerbalną podstawę wszelkiej werbalizacji.

Wyobrażenia

Teorie wyobraźni pretendujące do miana wiedzy rozwijają się najlepiej na pograniczu refleksji poetyckiej i naukowej. Zainteresowanie „wyobraźnią” jako instrumentem perswazji rozbudziło się naprawdę dopiero w czasach nowożytnych. Zainteresowania retoryki klasycznej sferą wyobraźni ukrywała często terminologia, w jakiej te zainteresowania wyrażano — wyrażano je bowiem za pomocą takich kategorii, jak „aktualizacja” (*energeia*) i „żywość” (*enargeia*). Dokonane przez Arystotelesa zestawienie „aktualizacji”, „antytezy” i „metafory” jako trzech najskuteczniejszych chwytów retorycznych kryje w sobie wiele problemów, które nowoczesna teoria rozpatrywałaby jako problemy wyobraźni.

Dla Arystotelesa, a nawet dla Spinozy, którego filozofia stanowi przecież wybitne osiągnięcie nowoczesnego naturalizmu scjentyficznego, „wyobrażenia” jest zupełnie podrzędną funkcją umysłu, nieco tylko wyżej notowaną niż doznanie zmysłowe zwierzęcia. Wyobrażenia była najwyższą zdolnością, jaką przypisywano zwierzętom; w skali umysłu człowieka stanowiła etap pośredni między doznaniem zmysłowym a intelektem⁶.

Zgodnie z przyjętymi przez omawianych autorów regułami terminologicznymi doznanie zmysłowe wymaga obecności przedmiotu doznania, natomiast wyobrażenia nie wymaga obecności wyobrażanego przedmiotu. Więc chociaż konieczna obecność wyobrażeń poświadcza zmysłową proveniencję wyobraźni, może ona operować wyobrażeniami niezależnie od zmysłów (zarówno w marzeniu sennym, jak i w procesie świadomego fantazjowania).

Okoliczność ta stwarza nowy zespół możliwości, pozwala bowiem traktować wyobraźnię jako energię zdolną zmieniać porządek przedmiotów zmysłowych lub dzielić je i łączyć w nowe kombinacje (takie jak centaury), nie znajdujące potwierdzenia w doświadczeniu zmysłowym. Wyobrażenia może więc — to dalsza konsekwencja omawianego założenia — stać się „kreacją”, a nawet wizją przedmiotów niepoznawalnych zmysłowo, sankcjonując w ten sposób język mistyki, którego zasadą jest

⁶ Tak się rzecz przedstawia w *Etyce*. W *Traktacie teologiczno-politycznym* wyobraźni przyznano status środka przekazu profetycznych wizji religijnych. Jest to ten sam rodzaj wyobraźni, który występował później w romantycznych teoriach wizji artystycznej, ulegając tam sekularyzacji.

przecież komunikowanie intuicji za pomocą wyobrażeń przekraczających ramy znanych z doświadczenia obrazów. Lansowana przez Coleridge'a „desynonimizacja” fantazji i wyobraźni była m. in. próbą rozdzielenia dwu wspomnianych funkcji. „Fantazji” (od greckiego słowa *phantasia*) przyporządkowano tam bowiem czysto „mechaniczne” rekombinacje doświadczeń zmysłowych, a „wyobraźni” (od łacińskiego słowa *imaginatio*, którego zwykle używano do przekładu greckiego określenia) — sensy kreacyjne i ponadzmysłowe.

Longinos mówi, że w jego czasach wyobraźnię (*phantasia*, nieodzowny czynnik *enargeia*) wykorzystywano „w tych wypadkach, w których to, co mówisz w natchnieniu i silnym wzruszeniu, staje żywo przed oczyma twoimi i twoich słuchaczy”⁷. Autor przytacza fragmenty wierszy, które „przechylają się w stronę baśni i wychodzą poza wszelkie prawdopodobieństwo”⁸, stwierdzając następnie, że „w fantazji retorycznej zawsze najpiękniejsze jest to, co pochodzi z życia i odpowiada rzeczywistości”⁹. Longinos przytacza także odpowiednio dobrane fragmenty mów Demostenesa, w których, jego zdaniem, siłą perswadującą jest wyobraźnia, a sama perswazja dokonuje się poprzez odejście od argumentacji czysto logicznej.

A jakaż jest siła fantazji retorycznej? Umie ona wprowadzić do mów i inne motywy, dodające im mocy i uczucia, gdy je jednak zmiesza z dowodami rzeczowymi, to nie tylko przekonywa słuchacza, ale go także ujarzmia¹⁰.

Longinos kończy swój wywód ustanowieniem znaku równości między wyobraźnią, wielkodusznością (*megalophrosyne*) i naśladownictwem.

Jest to prawdopodobnie najwyższy hołd, jaki literatury grecka i rzymska oddały kiedykolwiek „wyobraźni” (charakterystyczne, że wyraża ów hołd dzieło, o którym nie wspomina żaden z pisarzy antyku; które zyskało tożsamość dopiero w czasach zaawansowanego rozwoju romantyzmu). Longinos jednak, nadając wyobraźni tak wysoką rangę, inaczej widzi jej rolę w literaturze, a inaczej w retoryce. Celem poezji jest „porazić zdumieniem” i doprowadzić do „ekstazy” (właśnie Longinos wprowadza to pojęcie do analizy dzieła literackiego). W retoryce natomiast wyobraźnia nie może skłaniać do wiary w „realność” rzeczy fikcyjnych, w które skądinąd wcale nie wierzymy — lecz tylko zwielokrotnić realność tego, co i tak realne. (Rosemond Tuve cytuje stosowną formułę Mazzoniego: „Wiarogodne jako wiarogodne stanowi przedmiot retoryki, a wiarogodne jako cudowne — przedmiot poezji”.)

⁷ [Pseudo-Longinos, *O górnoci. W zbiorze: Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles — Horacy — Pseudo-Longinos*. Przełożył i opracował T. Sinko. Wrocław 1951, s. 115. BN II 57.]

⁸ [*Ibidem*, s. 117.]

⁹ [*Ibidem*.]

¹⁰ [*Ibidem*, s. 117—118.]

Traktat Pico della Mirandoli *O wyobraźni* przytacza wiele świadectw tego, że pisarze średniowiecza rozróżniali twórczy i odtwórczy rodzaj wyobraźni¹¹, antycypując w ten sposób systematykę Coleridge'a i w dodatku nie przeceniając, tak jak on, wagi samego problemu. Autor traktatu wszakże, człowiek drugiej połowy w. XV, wyraźnie się od tej „desynonimizacji” dystansuje. Arystoteles w III księdze *Psychologii* powiedział:

Wyobrażenia służą umysłowi tak, jak gdyby były treścią postrzegania. Jeśli umysł ocenia je jako dobre, idzie ich śladem. Jeśli ocenia je jako złe, unika ich. Dlatego umysł zawsze myśli za pomocą wyobrażeń.

Zgodnie z jego systemem i wyobraźnia, i rozum mogą początkować ruch, przy czym ruch powodowany przez wyobraźnię jest niebezpieczny, jeżeli nie kontroluje go rozum (nad którym z kolei winna czuwać religia). Podobnie Pico della Mirandola: zgłaszając sprzeciw wobec filozofii Avicenny, która odróżniała przedmioty „fantastyczne” od „imaginacyjnych”, pisze: Do działań (*ad operandum*) skłania ludzi взгляд na dobro realne albo takie, które się realnym zdaje; chęć zależy jednak od postrzegania, a postrzeganie od zmysłów (co wiąże się z udziałem wyobrażeń). Stąd, ponieważ nawet ten, kto myśli i rozumie, musi stosować się do wyobrażeń, „musimy przyjąć, że nasze działania zależą w wielkim stopniu od natury tej siły” (*actiones nostras de eius potestatis ingenio plurimum dependere*).

Według Pico della Mirandoli wyobraźnia łączy człowieka ze światem zwierzęcym. Wszelako wyobraźnia ludzka jest rozleglejsza, obejmuje bowiem motywy ozdobności, ambicji i honoru, które w działaniach zwierząt odgrywają znikomą rolę. Dziećmi jednak kieruje przede wszystkim zwierzęcy rodzaj wyobraźni. Dlatego też (a również i z tej przyczyny, że intelekt dzieci jest jeszcze słaby) ten najlepiej wprowadzi dziecko na drogę cnoty, kto spowoduje, by wyobrażało ono sobie możliwie najdokładniej tortury piekła i rozkosze raju.

Retoryczne implikacje takiego rozumowania ujawnia formuła Francisza Bacona, zawarta w *The Advancement of Learning*: „Obowiązkiem i zadaniem Retoryki jest stosować Rozum i Wyobraźnię w celu lepszego pobudzania Woli”. Retoryka powinna, według Bacona, „nasycać wyobraźnię, aby ta wspierała Rozum, lecz go nie krępowała”. „Zadaniem Retoryki jest tworzyć wizerunek cnoty i dobroci, by te stały się widzialne”. Ta sama myśl w pełniejszym ujęciu brzmi:

Retoryka jest służebna wobec wyobraźni, tak samo jak logika wobec rozumienia; obowiązkiem i zadaniem retoryki (...) nie jest nic innego jak stosować i przekazywać wyobraźni nakazy rozumu w celu pobudzenia chęci i woli.

Sama wola podlega, według Bacona, wpływom religii, opinii i lęku, a wyobraźnia może oczywiście wspomagać każdą z tych trzech sił. W przy-

¹¹ Zob. tekst łaciński ze wstępem, tłumaczeniem angielskim i przypisami, wydany przez H. Caplana; przypis na s. 36.

taczanych fragmentach wyobraźnia jest środkiem, ale środkiem wykorzystywanym w celach uznawanych za godziwe. Wyobraźnia wykorzystująca opinię uprzedzoną, umacniająca obawy fałszywe i wspomagająca odstępstwo od religii nie mogłaby liczyć na zrozumienie autora. Bacon bowiem, podobnie jak św. Augustyn, rozpatruje retoryczne zachęty do działania z punktu widzenia kaznodziejskiego i rozważa wyobraźnię jako środek perswazyjny służący takiemu celowi.

Arystoteles powiada, że gdzie chodzi o rozbudzenie uczucia litości, tam mówca powinien posłużyć się aktualnymi przykładami nędzy i niesprawiedliwości. Jest to w tym wypadku najbardziej skuteczny sposób osiągnięcia założonego celu. Możemy więc przyjąć, że w retoryce klasycznej funkcjonował apel do wyobraźni, choć ówczesna teoria kodowała ów apel jako perswazję przez *pathos* i *ethos* (tj. apel do „emocji” i „charakteru” czy też osobowości) — i że apel ten stawał się kategorią coraz bardziej wyrazistą w miarę awansu „wyobraźni” jako wartości motywacyjnej. Teorie literackie romantyzmu czynią w końcu poetycki apel do wyobraźni pełnoprawną antytezą logicznego apelu do rozumu (tak jak dawniej był nią apel do namiętności i emocji). Romantyzm zapoczątkował też dwoiste traktowanie wyobraźni. W królestwie estetyki stała się ona instancją wyższą niż rozum, w słowniku praktycznej administracji natomiast — czymś niepożądanym ze względu na aspekty emocjonalne (w konsekwencji można dziś być jednoczesnym wyznawcą poetyckiego estetyzmu i scjentyficznego pozytywizmu).

Jednym słowem, nasz współczesny słownik każe nam nazywać „wyobrażeniem” każde właściwie przedstawienie namiętności, uczuć, działań, a nawet nastroju i osobowości. Oznacza to oczywiście, że wszystkie te przedstawienia odnosimy w sposób jawny lub ukryty do wyobraźni jako siły sprawczej. Wydaje się, że „wyobraźnia” funkcjonuje dziś jako określenie-synteza, jako pseudonim „motywu lirycznego” (odróżnianego od „motywu dramatycznego”), obejmując także i ten obszar, gdzie „motyw liryczny” i „motyw dramatyczny” są współobecne. Zakres znaczeniowy „wyobraźni” jest dziś niesłychanie płynny, obejmując to, co widzialne, dotykalne, obecne „tu i teraz”, ale także i to, co mistyczne i transcendentne; to, co czysto zmysłowe i empiryczne, z naukowo ścisłą obserwacją włącznie — i to, co jest dramatyczną emfazą i stronniczością; to, co literalne, i to, co łączy się z fantazją (więc także wszelkie rodzaje upodobań intelektualnych i estetycznych). „Wyobraźnia” może oznaczać nawet „podświadomość”, np. w przypadku krytyka, który „podświadomie” czuje, że zastosowany przezeń termin implikuje zestaw innych terminów, różnorako ze sobą sprzecznych. Bardzo często bywa dziś tak, że mówiąc o „wyobraźni” albo o „podświadomości” wyrażamy po prostu poczucie istnienia problemów jeszcze nie sprowadzonych do systematycznego porządku kartoteki.

Przełożył Krzysztof Biskupski